Nr. 77. We Lwowie Niedziela dnia 18. Marca 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 śr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Kłopoty finansowe.

Lwów 17. marca.

Wszędzie to samo. Mocarstwa europejskie, które chcą być wielkiemi, a być niemi nie mogą, tudzież te, które się tych aspiracyj już dawno wyrzekły, jęczą w równym stopniu nad kłopotami finansowemi. Do rzędu tych państw, przechodzących przesilenie jedynie skutkiem złych finansów, przybyła w ostatnich dniach także Hiszpanja. Mało mamy zazwyczaj sposobności zajmować się półwyspem iberyjskim, dzisiaj jednak uważamy za stosowne poświęcić mu kilka słów przez wzgląd na doniosłość, jaką ma obecne przesilenie ministerjalne w Madrycie. Wiadomość o niem rozeszła się prawie równocześnie z wiadomością o zawarciu pokoju z sułtanem marokańskim, tak, że się mogło zdawać, iż pierwsza wiadomość czekała jeno na drugą. I tak było istotnie. Nieporozumienia w łonie gabinetów hiszpańskich nie należą bynajmniej do rzadkości i datują się one nie od dzisiaj. W Hiszpanji różnice zdań między członkami jednego gabinetu należą do rzeczy zwyczajnych, gabinety są tam bowiem prawie wyłącznie koalicyjne, a my wiemy już, co to znaczy.

Przewódcy stronnictw, biorąc w nich udział, nie zrzekają się bynajmniej swoich przekonań i poglądów. Nie szkodzi to, gdy chodzi jedynie o zasady i o oderwane pojęcia, tym razem atoli chodziło o rzeczy ważniejsze i realniejsze, chodziło o reformę finansową, a więc o cyfry, które realnego wymagają rozwiązania i czczemi frazesami zaspokoić się nie dadzą. Przesilenie zatem w gabinecie byłoby już dawno wybuchło, gdyby nie zatarg z Marokkiem i choroba Sagasty. Wobec wypadków, grożących wojną, niesnaski w gabinecie ucichły, brakło im nawet przedmiotu, gdyż w obliczu grozy wojennej i nieprzewidzianych na nią wydatków o reformach finansowych nawet nie można było myśleć. Do tego trzeba było jeszcze uwzględnić stan zdrowia Sagasty, który pod koniec roku ubiegłego obłożnie zachorował i do dziś dnia jest jeszcze podobno po kilkakrotnej operacji rekonwalescentem. Skoro atoli pokój z Marokkiem podpisano, a Sagasta cokolwiek wyzdrowiał, położenie nie mogło dłużej pozostać niewyjaśnionem i gabinet podał się do dymisji. Królowa-rejentka dymisję przyjęła i utworzenie nowego gabinetu powierzyła znowu Sagaście, który bezzwłocznie porozumiewać się zaczął z prezesami obu izb, z kolegami swoimi w dotychczasowym gabinecie i z celniejszymi przewódcami stronnictw parlamentarnych.

Nowy gabinet w składzie swoim zapewne nie wiele różnić się będzie od starego, a największa trudność zachodzi w obsadzeniu ministerstwa skarbu. Wobec bowiem zamierzonych reform finansowych ten właśnie departament był areną, na której się spotkały sprzeczne poglądy członków gabinetu i różnica zapatrywań między gabinetem a większością parlamentarną. Sporne kwestje stanowiły przeważnie: traktaty handlowe, taryfy kolejowe, podatki konsumcyjne, mianowicie od wina, wreszcie reforma administracyjna na wyspie Kuba. Przeciw projektowanym przez ministra skarbu Gomazę traktatom handlowym powstali północni reprezentanci przemysłu hiszpańskiego z zaciętością agrarjuszy niemieckich, przeciw reformie taryfy zaprotestowały towarzystwa kolejowe i część kupiectwa; podatki konsumcyjne z dawien dawna już należą do najniepopularniejszych i były już nieraz przyczyną zaburzeń podobnych do sycylijskich, o podwyższeniu ich zatem chyba mowy być nie może. Tymczasem z drugiej strony położenie finansowe wymaga gwałownie środków energicznych i radykalnych, jeżeli Hiszpanja nie chce niebawem znaleść się tam, dokąd zaszła jej młodsza siostrzyca, Portugalja. Położenie i bez tego trudne, utrudniają jeszcze niepokoje w prowincjach biskajskich, obstających upornie przy swoich *fuerosach*

Nowy zatem gabinet będzie miał przed sobą arcytrudne zadanie, a lwia część tych trudności ciążyć będzie, obok prezydenta ministrów, na barkach ministra skarbu. Dlatego obsadzenie tej właśnie teki najwięcej kłopotu sprawia Sagaście. W zdolnych finansistów nie obfituje Hiszpanja, były minister Gom za stanowi jeden z rzadkich w tej mierze wyjątków i dlatego Sagasta, lubo wprzód pod wielu względami z nim się nie zgadzał, dzisiaj radby go wszelkiemi sposobami nakłonić do podjęcia napowrót i dźwigania dalej finansowego krzyża. Jest nadzieja, że nastąpi pewna kombinacja między niezgodnemi dotąd poglądami rządu z jednej, a wymaganiami większości parlamentarnej i opinji publicznej z drugiej strony, a wtedy Hiszpanja będzie mogła przystąpić nareszcie do przeprowadzenia u siebie radykalnej reformy finansowej, naturalnie, jeżeli zewnętrzne przeszkody nie staną na drodze akcji ratunkowej. A długo czekać Hiszpanja nie może.

Pod włoskiem niebem.

Sytuacja we Włoszech wyjaśnia się nakoniec. Jeszcze przed kilku dniami była opozycja dziką mięszaniną najsprzeczniejszych żywiołów, w oczach której wszystko zasługiwało na bezwzględne potępienie: zarówno podatek solny, jak gruntowy, rentowy i t. d. Minister Sonnino — zdaniem owych krytyków — złożył swym programem finansowym tylko dowód potężnej — nieudolności. Naturalnie, mówiono, taki chudy, ponury pan musi wszystko widzieć w ciemnych barwach. Nam potrzeba — wnioskowano stąd — jowialnego, dobrze odżywionego ministra finansów, w którym walczyłaby o lepsze pogoda umysłu z chęcią życia i użycia. Bo też tetryk z tego Sonnina bezprzykładny. A jaki nieużyty! Komuż zachciewać się może pokryć koszta budowli kolejowych samemi dochodami, lub też wywrócić ugodę, na mocy której sumy pensyjne mają być wypłacane z pewnej specjalnej kasy, wynikające zaś stąd ciężary zwalić na budżet zwyczajny? Tym sposobem zapotrzebowanie urosło z 70 na 150 miljonów i Włochy stanęły wobec zagranicy w świetle państwa na wpół zbankrutowanego. Godziny Sonnina były policzone; nikt ani jednego centima nie dałby dla pogwarantowania jego egzystencji ministerjalnej.

Ale czasami i dziś jeszcze dzieją się cuda. Oto zebrała się komisja budżetowa; z wszystkich tych artystów finansowych, którzy państwom imputują specjalną, oportunistyczną arytmetykę, żaden jakoś nie miał odwagi twierdzić, iż państwu do egzystencji finansowej wystarcza robienie długów, państwa bowiem nie potrzebują, jak biedni ludziska, troszczyć się o „wikt, stancję i opierunek.“

Mniejsza o to, jakie motywa wywołały ów zwrot rozsądny, czy sam rozsądek, czy też obawa rozwiązania izby. Może być, iż obawa odegrała tu ważną rolę, wiadomo bowiem, że bardzo często na gałęziach jej dojrzewają cenne owoce. Być może także, iż panu Sonnino udało się przekonać komisję o prawdziwości tego faktu, że dopóki nie zostanie uregulowana gospodarka wewnętrzna, niedorzecznością byłoby choćby jeden lir pożyczyć; koszta budowli kolejowych można pokryć obligacjami, jeśli one przedstawiać będą inwestycję, zgodną z zasadniczemi pojęciami o oprocentowaniu kapitałów.

We Włoszech dotąd różnie bywało, dzięki czemu też dochód z kolei nie sięgnął nawet ponad 2½%.

Bądź co bądź fakt, że propozycje rządowe nietylko nie natrafiły na zasadniczy opór, lecz owszem znalazły zawstydzonych wprawdzie, tem gorętszych jednak obrońców, ten fakt nie ulega wątpliwości nawet w oczach politycznych przewódców jak Rudini, Calotti, Imbriani, sprzymierzonych dla obalenia Crispi'ego.

Chętni do walki znikli gdzieś nagle. Lewica porzuciła swój program, domagający się utrzymania armji na dotychczasowej stopie i odłożenia reformy administracyjnej do lepszych czasów, z wyłączeniem tylko ukrócenia kursu rent o 20%. Snać przyszła opozycja sama do świadomości, ile wart ten program.

Co się tyczy prawicy, to ona bez zastrzeżeń staje pod sztandarem podatkowych reform Sonnina, a radykali „przycupnęli,“ jak to się u nas powiada.

W istocie więc sytuacja we Włoszech wyjaśnia się.

Podatki zostaną uchwalone, a walka o władzę wybuchnie na nowo dopiero wtedy, gdy już *odium* nieodzownej decyzji zacięży na głowach Crispi'ego i Sonnina.

Mimowolnie nasuwa się jeszcze kwestja, co ostatecznie będzie z zagranicznymi wierzycielami? W komisji budżetowej padło wprawdzie niejedno przychylne dla nich słowo, jednakże od słowa do pieniędzy daleka jeszcze droga. Z drugiej strony — powiadają — cztery procent — to wcale przyzwoita lokacja kapitału — i byle zdrowie służyło Włochom, każdy chętnie przyjąłby największą nawet wertheimówkę, wypełnioną szczelnie włoskiemi papierami.

Socjalna-demokracja w Niemczech.

Socjalistom niemieckim jednego przymiotu odmówić nie można: otwartości.

Na posiedzeniu rajchstagu d. 14. bm. przyszło, jak wiadomo, pomiędzy nimi, a rządem do ostrych przymówek. Szło o zawotowanie kosztów budowy pomnika dla cesarza Wilhelma, o sprawę, która od dwóch lat przypomina dzieje Marka, tłukącego się po piekle.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że cesarz Wilhelm II. nawet w sprawach sztuki radby wykonywać swe monarsze zwierzchnictwo. Niejednokrotnie już w takich sprawach zapadało cesarskie rozstrzygnięcie, wobec którego kołom fachowym nic pozostawało nic innego, jak załamać rozpaczliwie ręce. Sprawa pomnika cesarza Wilhelma stała się także powodem niezliczonych frykcyj i rewolucyj artystycznych w najgorszym stylu, a gdy już artyści uspokoili się, przyszła kolej na irytację publiczności, której słusznie niepodobał się przeładowany ozdobami model. Ostatecznie jednak sprawa dojrzała do tego stopnia, iż można było pomyśleć o wykonaniu pomnika. Preliminowane na ten cel fundusze miał zawotować rajchstag na wspomnianem posiedzeniu. Koszta przedstawiają pokaźną sumę co najmniej 8 miljonów marek, ale rząd domagał się kredytu tylko 4 miljonowego, a uczynił to prawdopodobnie w tym celu, aby nie dopuścić do dyskusji, któraby wskazywała na najlżejszą nawet niechęć rajchstagu dla urzeczywistnienia „tak szczytnej idei“. Chciano położyć tamę krytyce przy tym akcie pietyzmu narodowego; pracowano nawet nad tem za kulisami. Ale nie taka to łatwa sprawa z socjalnymi demokratami. Wypłatali też oni fatalnego rządowi figla, wyzyskując właśnie tę sposobność, dla zadokumentowania republikańskich i antidynastycznych przekonań imieniem klasy robotniczej. Tak otwarcie nie uchylili swej przyłbicy socjalni demokraci nigdy przedtem i nigdy przedtem nie wystąpiła na jaw tak wyraziście ich tendencja antipaństwowa. Oświadczenia tej partji, złożone na posiedzeniu rajchstagu d. 14. bm. stanowią ważny wypadek w dziejach niemieckiej polityki wewnętrznej i żadne półurzędowe „tuszowanie“ nie zdoła już tego zmienić.

Już Bismarck uznał, że cesarstwa niemieckiego najgroźniejszym wrogiem jest socjalna demokracja. Z tego przeświadczenia żelaznego kanclerza wypłynęły inne ustawy przeciw socjalistom, których brutalność — co prawda — w rażącej pozostaje sprzeczności z etycznym poziomem naszego wieku. Wiedział ks. Bismark, że albo socjalizm zostanie wytępiony, albo państwo zachwieje się w swych podwalinach. Ale drakońska recepta b. kanclerza przeciw chorobie socjalnej zawiodła, ograniczyła jedynie swobodę działania socjalistów. Skutkiem tego cesarz Wilhelm II. po ustąpieniu Bismarka, widząc, że gwałtem nic zrobić się nie da, próbował pozyskać sobie socjalną demokrację uprzejmością. Klasa robotnicza nie szczędziła dowodów, iż umie wdzięcznie ocenić te usiłowania monarsze — platonicznie. Kiedy bowiem sfery dworskie zapragnęły utworzyć silną partję robotniczą, jawnie przyjaźną rządowi, wysiłki „nowego kursu“ rozbiły się w niwecz, pomimo, że popierano je dobrem słowem i dobrem złotem. Międzynarodowy charakter sfer robotniczych oparł się wszelkim pokusom. Rezultaty łagodnego „nowego kursu“ przy ostatnich wyborach przeraziły jego twórców. Pokazało się, że głosy socjalistyczne we wszystkich okręgach wyborczych olbrzymio wzrosły i że socjalna demokracja umiała doskonale wyzyskać dobroduszność cesarską, w gruncie nic w zamian nie dając. Z urny wyborczej wyszła socjalna demokracja, jako jedna z najsilniejszych partyj rajchstagu,—jako partja, na wszystkich polach szybko i silnie wzrastająca, jako partja, pewnym spiesząca krokiem do coraz nowych sukcesów.

Nikt nie wątpi w Niemczech, że gdyby dziś rozpisano wybory, socjalna demokracja pochlubiłaby się znowu znacznym przyrostem zwolenników i jeśli groźba rozwiązania parlamentu stała się potężną bronią w rękach rządu, to właśnie dzięki ogólnemu przekonaniu, iż wszystkie stronnictwa poniosłyby przy nowych wyborach dotkiwe straty na korzyść socjalnej demokracji. A przewódcy jej proklamowali na wspomnianem posiedzeniu dla siebie i niezliczonej rzeszy swoich zwolenników republikę, oświadczając wyraźnie, że nie poczuwają się do żadnych wobec monarchji obowiązków. Delegaci, reprezentujący szerokie masy ludu niemieckiego, skonstatowali, że ów lud jest w najściślejszem tego słowa znaczeniu wrogo dla państwa usposobiony. Jakże deprymującym jest wobec tego fakt, iż Bebel rzucił owo groźne *credo* w chwili właśnie, gdy Caprivi zaledwie przeforsować zdołał traktat z Rosją dzięki głosom socjalnej demokracji, manifestującej się w charakterze nieprzejednanego wroga państwa. Niezliczone w Niemczech dają się słyszeć głosy oburzenia z powodu zamachów dynamitardów francuskich. A jednak anarchiści we Francji bez porównania mniej są groźni ze stanowiska ogólnego, aniżeli świadoma celu i roztropna w wyborze środków, do celu wiodących, socjalna demokracja niemiecka, która jak pająk oplotła swą przędzą całe państwo. Co poczną Niemcy w razie wojny, wyprowadzając na teren walki armję, którą komenderować będzie Bebel? Boć po ostatniem oświadczeniu tego socjalisty nikomu tajnem być nie może, iż jeśli jeszcze nie jest on dzisiaj panem całego ludu niemieckiego, to zostać nim może jutro z całą pewnością.

Z południowych kresów Słowiańszczyzny.

III.

Cała ta zabawa, w której — jak już wspomniałem — ku nie małemu memu zdziwieniu, biorą udział również osoby, do inteligencji się zaliczające, przypomina częścią wiedeńskie t. z. *Blumencorso*, częścią słynny karnawał wenecki. Kończy się ze zmrokiem t. j. około godziny 6. wieczorem, poczem cały *Piazza grande* przedstawia się jak szutrowisko, bombonkami wyścielone. Właściwe zaś finale karnawału obchodzą w sposób świetnie wesoły dopiero w środę popielcową po południu.

Znowu zieleń, wóz i konie, znowu muzyka i pochód ulicami miasta przy udziale licznie zebranych spektatorów. Konie atoli teraz okryte są już kirem, na wozie zaś w pośród zieleni zamiast wczorajszego niedźwiedzia, lub cielęcia, spoczywa o ludzkich kształtach bałwan, słomą wypchany, na wznak, maską do góry. Przed wozem postępują wczorajsi weseli z wyrazem szczerego smutku i niezwykłej powagi na twarzach, tuż zaś za wozem mężczyzna i kobieta pod ręce się wiodą, ocierając z oczu łzy. Ani jeden uśmiech, ani głośniejsze odezwanie się nie zamąca na chwilę ogółu harmonji i powagi smutku, któremu na przodzie postępująca muzyka dźwiękami żałobnego marsza Beethovena pogrzebowego, zda się kolorytu dodaje. W taki to sposób i z tą paradą uosobiony w postaci bałwana karnawał miniony, eskortują za miasto, gdzie w czystem polu, ginąc w uściskach płomieni, przypomina zarazem i stwierdza zebranym pełne prawdy, a przed południem w kościele wypowiedziane słowa: „prochem jesteś i w proch się obrócisz!“ I odtąd cicho! Codziennego spokoju nic już nie zamąca, wszystkie szynkownie już od wczesnego wieczora są pozamykane, ustały nocne hałasy, ludność oddaje się pracy i trosce o chleb z podwojoną siłą, bo na tyle jest już cywilizacyjnie i moralnie dojrzała, ażeby wiedzieć, że wszystko na świecie ma swój czas, ale i koniec zarazem.

Przechodząc, z kolei do omówienia stosunków towarzysko-społecznych tutejszej inteligencji, to jest — w braku rodowej — sztucznie wytworzonej arystokracji i dygnitarstwa, zaznaczyć muszę, że Gorycja w pierwszej chwili przedstawia się jako uosobiony konglomerat różnych narodowości i języków. Słoweńcy, Włosi, Węgrzy i Niemcy austrjaccy — szczególnie ci ostatni — zamieszkując najliczniej miasto, nadają mu ton i — najprawdopodobniej zgoła mimowiednie — wytwarzają pewną zaporę i przeciwwagę w intelektualnym rozwoju biednych Słoweńców.

Gorycja, z powodu swojej stosunkowo niezwykłej taniości, wybornego powietrza i klimatu, zamieszkałą jest bardzo licznie przez austro-węgierskich pensjonistów, zwłaszcza wojskowych. Ogólnie jest przyjętem i na mocy przestrzeganego sumiennie zwyczaju towarzyskiego, że do każdego nazwiska o brzmieniu niemieckiem, lub cudzoziemskiem, dodaje się niewinne *„von“*. W konsekwencji, zupełnie zresztą naturalnej, szlachcica nazywa się „baronem“, barona „hrabią“ itd. Zwyczaj ten obejmuje również i osoby wojskowe, szczególnie już spensjonowane. Każdy wojskowy pensjonista jest tutaj najmniej majorem, a tytuł ten przysługa mu i oddaje się w życiu towarzyskiem nawet wtedy, gdy ten sam, bądź to przy większych uroczystościach, zamierzonej podróży kolejowej, lub gwoli „donoszenia“, okazuje się w mundurze kapitana, lub porucznika. Majora tytułuje się pułkownikiem itd. Ze stosunków tych, nikomu zresztą nic nie szkodzących, unosi się wrażenie, że, na podstawie pojęć tutejszych, ludzie właściwie się dopiero od szlachcica i majora zaczynają, a owo tytułowanie się wzajemne jest tak przestrzegane, tak dalece leży w dobrym tonie, odbywając się z powagą i pewnością, z gruntu przeświadczoną, że kogoś, ktoby się nie stosował do w ten sposób sztucznie wytworzonego *modus vivendi*, degradują conajmniej do poziomu nie zupełnie dobrego wychowania.

„Guten Morgen, Herr Baron!“—woła rozmawiająca ze mną poważniejsza jejmość do przechodzącego właśnie i kłaniającego się jegomościa. Oglądnąłem się, a ujrzawszy mizeractwo wychudzone o ludzkich kształtach, z którego zbyt leciutkiego — jak na zimowy czas — ubrania, zarówno pod względem kroju, jak i wyglądu, przebijało niezwyczajne przedawnienie, zrobiłem skromną uwagę pani *„von“*, że prawdopodobny baron mógłby takich dziwactw nie wyprawiać i o takim czasie w nieco cieplejsze ubierać się suknie.— *Nur theilweise haben Sie Recht... einst soll er ein reicher Mann gewesen sein, heut' aber ist er natürlich ein armer Teufel, wohnt im 2. Stock, räumt seine Wohnung selbst und beheizt sie nie — doch aber ist er ein Baron!“* Ostatnie słowa zostały wypowiedziane z tą dumną wyniosłością, która każe się domyślać, że wrzekoma pani *„von“* zdolną byłaby mieszkać na czwartem piętrze, gdyby w Gorycji takie się znalazło, i tyleż nieopalonych mieszkań zamiatać, byle uzyskać, choćby tylko na gorycyjskim targu towarzyskim, tytuł *„Frau Baronin“!* — Innym razem zainterpelowałem pewnego Węgra: „Powiedz mi pan, panie hrabio, dlaczego poczciwego pana D. nazywają *„signore magiore“*, panem majorem, kiedy on, rozmawiając ze mną, sam mi powiedział, że nigdy w życiu w żadnem wojsku nie służył?“ Nachyliwszy się do mnie i zniżając głos, odpo-

---

46)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ

napisał

WINCENTY hr. ŁOŚ.

(Ciąg dalszy.)

W oka mgnieniu byliśmy już na ulicy i spieszyli do jednego z najpiękniejszych florenckich gmachów, którym jednakże Irma gardziła, przekładając polski dwór na Wołyniu.

W ciągu drogi Emeryk mówił:

— Jeżeli Torlioni nie jest odmówionym, to wie, ale jeśli...

— To nie wie — dokończyłem.

— W jakimże więc razie wie? — zapytał hrabia.

— W takim, jeśli się jeszcze stara o tę awanturnicę.

Emeryk przystanął.

— A wiesz jeden jeszcze wypadek, w którym wie z pewnością.

— Jaki?

— Jeśli on jest jej kochankiem — jak twierdzi twój karnet...

Biegliśmy jak młodziki. Karnet twierdził prawdę, którą na własne oczy widziałem, a więc książę jedna znał adres awanturnicy, uganiającej się, jak komisioner fałszywych win, po Europie.

Stanęliśmy pod pałacem Torlionich, w bramie którego stał wspaniały szwajcar, uszamerowany od góry do dołu.

— Powiedz! — zawołałem do Emeryka — czemu ta warjatka nie bierze tego Włocha? — Ot! mieszkałaby sobie w tych zamczyskach, a dałaby Jankowi spokój...

— Bo się w Janku kocha przecież... mówiła ci to...

Zwróciłem się do portiera.

— Książę Torlioni?

— Nie ma.

— A gdzie jest, mamy do niego najpilniejszy interes.

— Nie wiem! — Książę wyjechał przed pięcioma dniami.

— Gdzie?

— Nie wiem.

— Jakim pociągiem?

— Do Werony.

— Do We... rony... — powtórzył głucho Emeryk, zamyślił się chwilę, poczem jeszcze zapytał.

— A księżna jest w domu?

— Jest!

Hrabia zwrócił się do mnie i mówił.

— Zamelduj się do księżnej... może wie? — zapewne wie...

Wyciągnąłem mój bilet i chciałem go już podać portjerowi, gdy hrabia wtrącił.

— Wiesz co? Albo ja pójdę... Mój bilet ma tytuł, a jesteśmy we Włoszech...

— Masz słuszność.

Hrabia wyciągnął z karnetu swoją wizytową kartę, której jednakże portjer nie przyjął, tylko uchylił przed nim podwoje, prowadzące do wspaniałej klatki schodowej, lśniącej całej zielonym marmurem i malachitem.

Ja zaś wróciłem na ulicę, gdzie spacerowałem. Czekałem już kwadrans, a hrabia nie wracał. Czekałem drugi kwadrans i trzeci, a Emeryk się nie zjawiał.

Znużony, postanowiłem udać się do jakiej cukierni, gdy usłyszałem za sobą głos, nawołujący mnie. Odwróciłem się i omało nie zatoczyłem się z rądości. Hrabia pędził od pałacu Torlionich, uradowany, gestykulując rękami i wołając zdala.

— Jest! jest!!

Zeszliśmy się.

— Co?

— Jest! — mówił zadyszany Emeryk. — Irma wyjeżdżając z Monachjum, telegraficznie wezwała Torlioni'ego do Werony i pojechali razem do południowej Francji. Ten murzyn w Tuluzie był murzynem Irmy.

— Opowiadaj dokładniej.

— Więcej nic nie wiem.

— To domysł?

— Ależ nie. Powtórzyła mi księżna dosłownie telegram, który brzmiał: *„Quitte Münich vous attend à Vérone. Irons au midi de la France“*.

— Czyż być może, ale cóż to wezwanie znaczy?

— Nie wiem, i nikt nie wie.

— Czy Janek był z nią? Pocóż, mając Janka, wzywa Torlioni'ego?

— Czyż ja wiedzieć mogę! — obruszył się Emeryk — teraz wiemy, że Torlioni i Irma, a więc i prawdopodobnie Janek, bawią w południowej Francji.

Po kolacji mnie zgniewało uradowanie hrabiego.

— Zapominasz — wtrąciłem — że południowa Francja, to tyle, co Galicja i Królestwo, Wołyń i Podole.

— Nie: naprzód nie tyle, a powtóre dla cudzoziemców południowa Francja, to Nicea, Marsylja, Narbona, Pireneje i kilka miejscowości. A murzyn widziany z 3-go na 4-go w Tuluzie, oblicz tylko: musi być tymsamym murzynem, który z 1-go na 2-go był w Monachjum, a z 2-go na 3-go między Weroną a Turynem.

— Ślicznie wnioskujesz.

— Idę dalej! — wołał Emeryk w ferworze — ten, co w październiku wprost z Werony pędzi do Turynu, a w Turynie zatrzymuje się tylko na dworcu kolejowym w nocy, a więc właśnie podczas zatrzymania się pociągu na czas zjedzenia kolacji, wiesz, gdzie jedzie?

— Nie!

— Do Biarritz!!

— Do Biarritz! — krzyknąłem, przypominając sobie w tejże chwili, że pani Irma jeszcze w zimie mi coś mówiła o tej ulubionej miejscowości, a Emeryk dalej ciągnął:

— Teraz możesz wybierać. Albo jechać wprost do Biarritz, albo tu we Florencji czekać.

— Czego? — podchwyciłem, wzburzony na samą tę myśl.

— Pierwszego listu syna do księżnej, którego się matrona spodziewa i przybycie jego niebawem zapewnia.

— Niegłupim! — odparłem — jedźmy do Biarritz!

— Zawsze warto się zastanowić...

— Nie! jedźmy! — wołałem — mam pięćdziesiąt tysięcy franków do przejeżdżenia po Europie, które miała wziąć ta rozrzutnica! Jedźmy! Skoro ci przeczucie mówi, do Biarritz — to do Biarritz!

To mówiąc, leciałem tak do hotelu, iż mi Emeryk ledwie mógł nadążyć. On zaś opisywał mi swoją wizytę u księżnej, z której ciekawym był ten szczegół, że matrona pragnęła związku swego syna z Irmą.

XIV.

Irma z Jankiem i Torlionim bawili już od tygodnia w Biarritz, gdyśmy w tem mieście stanęli.

Pani Mazarani zajmowała pyszną willę nad morzem, którą wynajęła na cały miesiąc. Mieszkała na pierwszem piętrze, a Janek i Torlioni znajdujący się niby w gościnie u niej, mieli swoje pokoje na drugim.

Tyle dowiedziałem się pierwszego dnia rano po przybyciu do Biarritz, i następujący obmyśliłem wraz z Emerykiem plan działania.

Postanowiliśmy się natychmiast udać do Janka i ostatecznie z nim rozmówić, to jest wypowiedzieć mu wszystko to, cośmy o pani Irmie wiedzieli i myśleli. Hrabia, którego wymowa mi była pożądaną, zgodził się na towarzyszenie mi i na poparcie mych argumentów. Pamiętny powodzenia owej nocy we Florencji, gdym raz pierwszy uprowadzał Janka Irmie, byłem pewny, że nam się i ta ekspedycja uda.

Wzięliśmy fiakra i kazali się wieść do willi, wchodzącej niemal w morze, a leżącej daleko od miasta. W drodze Emeryk nie przestawał mnie napominać.

— Tylko zlituj się — mówił — nie bądź dalej dżentelmanem... weź karnet do ręki i mów to tak, jak mnie mówisz.

— Rozumie się...

(C. d. n.)

wiednio, odparł hrabia: „*Wissen Sie, er hat so eine recht militärische Haltung und ist ein sehr anständiger und liebenswürdiger Mann — das macht nichts.*“ (C. d. n.).

Kaz. Michalewski.

Gal. Tow. gospodarskie.

Lwów 17. marca.

(*m.*) Drugie posiedzenie jawne otworzył prezes Adam książę Sapieha o godzinie 10. rano. Referent p. Artur Cielecki przedstawił następujące wnioski oddziału podolskiego, uchwalone na posiedzeniu poufnem:

1) Rada ogólna poleca komitetowi starać się o osobną subwencję od ministerstwa rolnictwa, jako też od Wydziału krajowego i Sejmu, na cele podniesienia hodowli koni roboczych.

2) Rada ogólna poleca komitetowi wypracowanie elaboratu, wskazującego środki podniesienia chowu koni roboczych włościańskich w kraju i przedłożenia takowego podczas przyszłorocznych posiedzeń rady ogólnej towarzystwa.

Obydwa te wnioski przyjęto.

Następnie baron Brunicki referował sprawę wyłączenia powiatu drohobyckiego z okręgu stryjskiego i postawił następujące wnioski:

Rada ogólna zgadza się na wyłączenie powiatu drohobyckiego z okręgo oddziału stryjskiego i przyłączenie tego powiatu do oddziału samborskiego.

Rada poleca komitetowi, aby celem przeprowadzenia tej zmiany terytorjalnego zakresu działania wspomnianych oddziałów, porozumiał się z obu oddziałami, tudzież z członkami towarzystwa, w powiecie drohobyckim zamieszkałymi.

Uchwalono bez dyskusji.

W dalszym ciągu wiceprezes dr. Tadeusz Pilat omówił sprawę obchodu jubileuszowego 50-cio letniego istnienia galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Uchwalono podczas wystawy krajowej urządzić obchód uroczysty, w program którego wejdą dwa posiedzenia, oraz wydanie księgi pamiątkowej z wizerunkami zasłużonych około towarzystwa mężów.

Po załatwieniu tej sprawy, odczytał dr. Tadeusz Pilat dwa wnioski, przyjęte na posiedzeniu poufnem w sprawie posiadłości rentowych. Wnioski te są jednobrzmiące z podanemi w sprawozdaniu z pierwszego posiedzenia rady. Wnioski te bez dyskusji przyjęto także i na jawnem posiedzeniu.

Imieniem oddziału przemyskiego referował dalej hr. Łoś, sprawę meljoracyj rolnych. Żądał on, ażeby Towarzystwo gospodarskie wystosowało do Sejmu memorjał z żądaniem, ażeby reprezentacja kraju zajęła się gorąco tą sprawą i udzieliła na rzecz meljoracji odpowiednich kredytów.

P. dr. Jędrzejowicz wykazał, że reprezentacja kraju meljoracją zajmuje się bardzo gorliwie. Wydział krajowy kształci fachowe siły, wysyła ludzi bezpłatnie i dostarcza potrzebnych przyrządów. Chyba większej pomocy nie może kraj przynieść właścicielom ziemskim. Przy Banku krajowym jest osobny oddział dla kredytu meljoracyjnego.

Byłoby pożądanem, aby po powiatach tworzyły się spółki drenarskie i zawierały umowę z przedsiębiorcami, gdyż wtedy łatwo mogłyby uzyskać kredyt w banku. Najlepszym tego dowodem, iż w Galicji praktykowano to z dobrym skutkiem.

Hr. Klemens Dzieduszycki po bardzo obszernem umotywowaniu, postawił następujący wniosek:

Rada ogólna gal. Tow. gosp. uznając, że racjonalne wykonanie meljoracyj rolnych jest konieczne i nagłe, a te bez organizacji zdrowego, tj. taniego, długotrwałego i niewypowiadalnego kredytu na szersze rozmiary podjęte być nie mogą, poleca komitetowi, by najbliższemu ogólnema zgromadzeniu członków Tow. gosp. opinię swoją przedstawił, a jeśli uzna za właściwe, by wniósł do Wydziału kraj. odpowiedni memorjał, na podstawie którego Wydział kraj. mógłby Sejmowi przedłożyć projekt ułatwiający uzyskanie tego kredytu, bądź dla spółek meljoracyjnych, bądź też dla poszczególnych właścicieli gruntów.

Hr. Stadnicki bronił Wydziału kraj. i Sejmu przed zarzutem, jakoby w sprawie meljoracji zamało zrobił, a dalej przytoczył szereg uchwał sejmowych, powziętych w tym kierunku. Naturalną jest rzeczą, że Bank krajowy jest bardzo ostrożny z udzielaniem kredytu meljoracyjnego, gdy chodzi o pewność, że pożyczone fundusze na ten, a nie na inny cel zostaną użyte. Zdaniem hr. Stadnickiego sprawa meljoracyjna jest zbyt ważną, ażeby można ją było doryweczo załatwiać, należałoby wybrać jakąś komisję, lub ankietę, któraby tę rzecz opracowała gruntownie i dopiero na zebraniu przyszłorocznem przedłożyła wnioski.

P. Rudnicki podniósł, iż Sejm mało zajmuje się rolnikami. Sejm może nacisnąć na Bank krajowy i skłonić go do udzielania kredytu meljoracyjnego. Mowca propopuje zakładanie spółek drenarskich przez kilka lub kilkanaście folwarków. Takie spółki mogłyby więcej zrobić, aniżeli wszelkie ustawy.

P. Pawlikowski przedłożył następujący wniosek: Zgromadzenie uprasza komitet, aby spowodował bliższe zbadanie metody melioracyjnej Koszybskiego, a to przez wysłanie odpowiednej osobistości na miejsce, gdzie te melioracje są wprowadzone, celem następnego stosowania jej w kraju.

Dalszy mowca dr. Bieliński uważa kwestję melioracji jako kwestję reformy rolnictwa naszego i dlatego nie można jej zbywać. W pierwszym rzędzie zaś potrzeba przygotować większą liczbę pracowników na tem polu, a następnie zaniechać drenowań prywatnych, a prowadzić je tylko pod nadzorem kraju. Następnie mówił dr. B. o kredycie melioracyjnym.

Po dłuższej jeszcze dyskusji uchwalono wniosek oddziału przemyskiego i wniosek hr. Klemensa Dzieduszyckiego.

Następnie dr. Czajkowski przedstawił sprawę egzekwowania podatków. Mowca wykazał na przykładach, że urzędy podatkowe są zupełnie źle urządzone, pozbawione kierownictwa, gdyż kierownicy zajęci są od rana do późnej nocy przy kasie, a na załatwienie innych czynności nie mają czasu. Urzędnicy podatkowi są to biali murzyni, którzy absolutnie swym obowiązkom zadość uczynić nie mogą, bo nie są w stanie. Administracja podatkowa jest stanowczo zła i tego niewątpliwie zdania jest p. namiestnik, który powinien się zająć reorganizacją urzędów podatkowych.

Po tych ogólnych, a aż nadto uzasadnionych uwagach, postawił referent następujący wniosek:

Z uwagi, że urzędy podatkowe poruczonych im czynności odpowiednio nie sprawują, z uwagi, że na tem kontrybuenci, a szczególnie rolnicy włościanie wielce cierpią, z uwagi, że urzędy podatkowe w dzisiejszym ich ustroju zadaniu swemu podołać nie mogą;

z uwagi zatem, że reorganizacja urzędów podatkowych jest konieczną, uchwala walne zgromadzenie: poleca się komitetowi centralnemu, by w tej sprawie, ewentualnie po dokładnem jej zbadaniu, odniósł się przedewszystkiem do JE. p. namiestnika, Wydziału krajowego i dotyczących władz.

Włościanin Karczmarz wypowiedział także liczne żale na urzęda podatkowe, które zupełnie źle funkcjonują.

P. Gniewosz Wł. wyraził przekonanie, że Koło polskie starać się będzie o reorganizację tak samo urzędów podatkowych, jak i sądownictwa. Mowca nie wątpi że przy dobrych chęciach ministra Plenera, da się to zrobić.

Wniosek, postawiony przez referenta, przyjęto jednogłośnie.

O godzinie 2 odroczył przewodniczący posiedzenie do godz. 6 popołudniu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 18. marca.

Teatr hr. Skarbka: O godz. pół do 4. popoł.: „Poskromienie złośnicy“, komedja w 5 akt. Szekspira. Wieczorem o godz. 7.: „Młyn djabelski“, melodramat czarodziejsko-komiczny ze śpiewami w 5 akt. Józefa Damsego.

Nekrologja. Stanisław Jarmund, b. komisarz rządu narodowego w r. 1863 i inżynier cywilny, ur. w Grabiu w Królestwie Polskiem w r. 1824, zmarł we Lwowie w piątek d. 16. bm.

Kalendarz. Niedziela (18.): Edwarda. Wschód słońca o godzinie 6. minut 16, zachód o godzinie 6. min. 1.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na lisy, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, słonki, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16. boleni, lipieni i głowacie. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dnie słoneczne przy łagodniejszej temperaturze między godziną 9. a 10. z rana i 2. a 3. po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie zamianowała z dniem 15. marca 1894 roku, stałą manipulatką pocztową p. Marję Piórecką.

Namiestnik zamianował oficjała rachunkowego namiestnictwa, p. Józefa Małdzińskiego, rewidentem rachunkowym i oficjała I. klasy przy wojskowej prowianturze w Cattaro, p. Bronisława Wysockiego, oficjałem rachunkowym w departamencie rachunkowym galicyjskiego namiestnictwa.

Promocje. Pp. Adam Alojzy Krzyżanowski, rodem z Krakowa i Ludwik Lipiński, rodem z Krakowa, otrzymali w dniu onegdajszym na uniwersytecie krakowskim stopień doktorów prawa, zaś pp.: Stanisław Witalis Ciechanowski, rodem z Krakowa, Antoni Swierzcho, rodem z Wiśniowczyka, Teofil Eugenjusz Gwozdecki, rodem z Borusowa, Józef Mallik, rodem ze Stryja i Leon Sochacki, rodem z Krzywego, otrzymali tamże stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Miejskie porządki. Ulica Łyczakowska, jedna z najbardziej we Lwowie frekwentowanych, przedstawia od ubiegłego lata dziwny obraz nieporządku, jakiegoby nie znalazł w żadnej cywilizowanej stolicy. Doszło już do tego, że szanujący się dorożkarz nie pojedzie za podwójną taksą na górny Łyczaków, nie mówiąc już o bocznych ulicach. Na ulicy Głowińskiego, gdzie przez dzień cały dorożka za dorożką jedzie do i ze szpitala, błoto sięga na stopę wysokości i dwukonka ledwie z trudem się z niego wydobędzie. Jakby na ironję, od rana do wieczora kilka bab, zakutanych w łachmany, ściąga rzadkie błoto z jednej strony ulicy na drugą i odwrotnie, przy której to manipulacji rzadsze substancje spływają sobie swobodnie na chodniki i tam zasychając, tworzą pułapki śliskie, na których się dzieci, spieszące do szkoły i starsi przewracają w błoto. Drożnik magistracki, zapytywany przez piszącego, jaki ma właściwie cel ta robota, odparł z całą otwartością, że robi się dla tego, aby czemś ludzi zająć (*sic!*) Do wypełniania dziur tłucze się jak cały rok boży kamień, jeżeli tą nazwą można mianować margiel najgorszego gatunku, który rozmaka na błoto, leżąc w stosach nie potłuczony jeszcze, a rozsypany na ulice, zamiast pomódz, tworzy właśnie owo okropne błoto, będące postrachem ludzi i koni. Patrząc na tę gospodarkę, można przyjść do przekonania, że za pieniądze wydane na kiepski szuter przez lat kilka, możnaby ulicę Łyczakowską marmurem wybrukować.

Sprzedaż kopalń p. Stanisława Szczepanowskiego. Z wiarygodnego źródła otrzymujemy następujące autentyczne szczegóły o tej wielkiej transakcji, o której do dzisiaj najróżnorodniejsze, a często kompletnie fałszywe obiegały wiadomości.

Otóż p. Szczepanowski sprzedał tylko swoją kopalnię nafty w Schodnicy, a to grupie kapitalistów, na czele której stoi Bank anglo-austrjacki. Grupa ta zamierza po uzyskaniu zezwolenia ze strony ministerstwa, utworzyć spółkę akcyjną. Umówiona cena kupna wypłaconą została p. Szczepanowskiemu w gotówce tylko do wysokości 60%, resztę zaś otrzymuje p. S. w akcjach, przez co stał się najgłówniejszym akcjonarjuszem i zastrzegł sobie dalsze kierownictwo. Personal pozostaje także niezmieniony, a przedsiębiorstwo wiertnicze powierzono nadal zaszczytnie znanej i poważanej w świecie naftowym spółce „Wacław Wolski i Kazimierz Odrzywolski“. Oprócz pieniędzy zatem do kraju nic i nikogo cudzego nie importowano. Już dnia 20. b. m. nastąpi oddanie kopalni w posiadanie nowej spółki, do czego przyjeżdża p. Zillich, dyrektor wyż wspomnianego Banku.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 5·5°C., najwyższa + 9·0°C., najniższa + 2·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południ.-zachodni o średniej prędkości 5 m/sek; średnia temperatura pozostanie około + 5°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 proc.; opad, deszcz nieznaczny, zresztą pogodnie.

Konkurs na wyroby jubilerskie i introligatorskie. Zarząd muzeum techniczno-przemysłowego miejskiego w Krakowie ogłasza konkurs na wyroby artystyczno-przemysłowe z zakresu jubilerstwa i introligatorstwa galanteryjnego, zapraszając do wzięcia w nim udziału rękodzielników narodowości polskiej i ruskiej, gdziebykolwiek oni obecnie byli zamieszkali.

Jubilerzy mają wykonać garnitur złoty, składający się z broszki, kulczyków i bransolety. — Dozwolone jest użycie wszelkich kamieni, byle cena garnituru nie przekraczała kwoty 180 zł. Styl renesansowy. Nagroda pierwsza 180 zł., druga nagroda 120 zł.

Introligatorzy mają wykonać: 1) teczkę na listy dla mężczyzn; teczka ma być wykonaną ze skóry w stylu renesansowym; będzie mieściła w środku jednę torbę i zeszyt z bibułą, oprawny w jedwab; ornamentacje mają być wyciskane ręcznie. Cena teczki 30 zł. Nagroda pierwsza 50 zł., nagroda druga 30 zł.; 2) album jubileuszowe dla zasłużonego męża w formie 4-to na fotografje wizytowe i gabinetowe; album będzie oprawne w skórę z wyciskami ręcznemi w stylu renesansowym; guzy ochronne, ewentualnie okucia będą z bronzu naturalnego lub złoconego Cena albumu nie ma przechodzić kwoty 50 zł. Nagroda pierwsza 60 zł., nagroda druga 40 zł.

a) Przedmioty, przesłane na konkurs, są własnością wykonawców; b) wyroby konkursowe winny być wykonane według rysunku, umyślnie na ten cel skomponowanego; c) konkurujący obowiązani są w razie późniejszego zamówienia na przedmioty nagrodzone wykonywać takowe po cenie, jak oznaczono w warunkach niniejszego konkursu; d) komitet, mający oceniać wyroby konkursowe, będzie zwracał szczególną uwagę na to, czy nadesłane przedmioty wartością swoją odpowiadają ściśle cenie, zastrzeżonej programem; e) ostateczny termin nadsyłania wyrobów na konkurs oznacza się na dzień 10. maja 1894 roku, godzinę 12. w południe. Przedmioty należy przesyłać pod adresem: „Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie w Krakowie“; f) po ocenieniu wyrobów i przyznaniu nagród, prace konkursowe wystawione będą w muzeum na widok publiczny przez tydzień; g) nagrody zostaną wypłacone w trzy dni po ich przyznaniu; h) komitet, mający oceniać prace konkursowe, składać będą WPp.: Leonard Lepszy, urzędnik urzędu probierczego, Sławomir Odrzywolski, architekt, profesor wyższej szkoły przemysłowej; Schram, introligator; Tadeusz Stryjeński, architekt; Jan Wdowiszewski, kierownik muzeum; Karol Zaremba, architekt.

Spółka wiertnicza dla eksploatacji nafty w Kamionny została zawiązana przez p. Henryka Waltera, radcę górniczego. Spółka Kamiońska po ukonstytuowaniu się, rozpocznie swoje roboty już w kwietniu.

Bohaterski czyn. Z Chorostkowa piszą: Dnia 15. bm. podczas pożaru w Chorostkowie zdarzyło się, że w płonącym domu, do którego już przystęp absolutnie był niemożebny, pozostała zrozpaczona izraelitka Gela Spigel celem uratowania 40 zł., stanowiących cały jej majątek. Rozszalały żywioł doszedł do punktu kulminacyjnego, a mąż i dzieci spostrzegłszy, że pozostałej w płonącym domu grozi niebezpieczeństwo śmierci, z krzykiem, rozdzierającym serce, poczęli błagać obecnych o ratunek dla nieszczęsnej. Daremnie jednak, gdyż na pewną śmierć nikt się narazić nie chciał. W tej okropnej chwili stacjonowany tu od niedawnego czasu star. strażnik straży skarbowej Leopold Tarnawiecki, nie zważając na własną żonę i dziecko, rzuca się w morze płomieni. Przytomni tej scenie, zaparli w sobie oddech w oczekiwaniu smutnego końca, gdyż wyjście z płonącego domu było prawie niemożebne. Nagle jednak rozległ się okrzyk podziwu: przez płomienie wyskoczył Tarnawiecki z izraelitką na rękach, wracając dzieciom matkę, a sam z dymu, gorąca i znużenia padł zemdlony. Otrzeźwiono dzielnego człowieka wodą, a gdy przyszedł do przytomności, w tej chwili zajął się gorliwie dalszym ratunkiem i temu zawdzięczyć należy, że pożar został zlokalizowany.

Pożar Teatru Małego w Warszawie. Trzy dni temu w nocy o godz. wpół do 4. w Teatrze Małym, przy ul. Daniłowiczowskiej powstał pożar. Ogień najpierw zauważył stróż miejscowy, lecz na razie z powodu wielkiego dymu, jaki napełniał zacieśnione oficynami trzypiętrowemi podwórze, niepodobieństwem było zorjentować się, gdzie grozi niebezpieczeństwo i dopiero gdy szyby od gorąca zaczęły wypadać i pokazały się płomienie w oknach ponad sceną na wysokości 3 piętra, przekonano się, iż pożar szerzy się w gmachu teatru. Straż ratuszowa przybywszy w samą porę i dostawszy się w części po drabinach, w części przez wąskie schody, prowadzące ze sceny, znalazła w płomieniach trzy pokoje, zajmowane na garderobę męską. Odrazu dostano się do ogniska pożaru. Jakkolwiek pożar zagrażał całemu gmachowi teatralnemu, zdołano ogień opanować. Inne oddziały straży, zaalarmowane łuną, przybyły wkrót e na miejsce. Zniszczeniu uległy tylko garderoby męskie wraz z urządzeniem i pewną ilością ubiorów i straty byłyby stosunkowo niewielkie, gdyby woda, która się przedostała na scenę w wielkiej ilości, nie poczyniła spustoszeń na scenie i w położonych pod nią garderobie damskiej i składzie rekwizytów. Sala teatralna zupełnie ocalała. W gmachu szkody ograniczyły się do zniszczenia ponad garderobę męską sufitów, dachu, oraz poopalania ścian i okien. Na scenie kulisy i dekoracje uległy uszkodzeniu przez ściekającą gorącą wodę.

Zbiory prof. Wagi. *Kurjer Warsz.* donosi: Pozostałe po zmarłym przed trzema laty nestorze naszych naturalistów, śp. Antonim Wadze, bogate zbiory przyrodnicze, oraz bibljoteka wyłącznie dzieł treści naukowej, złożone w kilkudziesięciu pakach w ogrodzie Frascati, jak się dowiadujemy, przechodzą na własność krakowskiej Akademji umiejętności. W tym celu, po przeprowadzeniu formalności spadkowych i po porozumieniu się ze spadkobiercą, wnukiem prof. Wagi, Akademja krakowska delegowała p. Jelskiego, kustosza swego, który wkrótce przybędzie do Warszawy dla zabrania ich do Krakowa.

Poszukiwanie spadkobierców. Szósty wydział hipoteczny warszawskiego sądu okręgowego oznaczył dzień 30. maja rb. jako ostateczny termin do ukończenia postępowań spadkowych po: Józefie Świeszewskiej, właścicielce nieruchomości; Janie Otlewskim, właścicielu posesji; Wiktorji z Ziółkiewiczów Mikowej, właścicielce sześciu domów; Jakóbie Margulesie, właścicielu różnych sum hipotecznych i nieruchomości; Mikołaju Dmitriewskim, właścicielu nieruchomości; Anieli z Wiśniewskich Andrusiewiczowej, właścicielce posesji; Rozalji z Flatanów Gordonowej, wierzycielce 10.000 rs.; Stefanie Spiessie, właścicielu dwóch posesyj, oraz osady Tarchomin Fabryczny; Auguście Koniewiczu, właścicielu posesji i sumy hipotecznej; Agnieszce Wawrowej, właścicielce wierzytelności 15.200 rs. i dwóch domów; Jakóbie Wiśniewskim, wierzycielu 17.000 rs.; Janie Ignacym Bispingu, właścicielu sum hipotecznych na 35.000 rs.

Rewokacja. Z Detrojt nadesłano formułę, którą ks. Kolasiński odczytać miał publicznie w kościele po polsku, po niemiecku, po angielsku, odwołując swe błędy i jednając się z Kościołem świętym:

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Ja, Dominik Kolasiński, pragnąc z całego serca pojednać się z świętym Kościołem i poddać się najprzewielebniejszemu ks. biskupowi tutejszej djecezji, niniejszem czynię uroczyście odwołanie i zadośćuczynienie za moje wszystkie przewinienia, złe uczynki i przekroczenie praw, które mi słusznie przypisują. Błagam pokornie Boga i Jego święty Kościół, najprzewielebniejszego ks. biskupa i wiernych tej djecezji o przebaczenie za wszelkie zgorszenie, które ja w ciągu ostatnich pięciu lat przez nieposłuszeństwo względem prawowitej władzy i przez wykonywanie czynności kapłańskich wbrew woli i prawowitej zwierzchności najprzewielebniejszego ks. biskupa dawałem. Oświadczam uroczyście wobec Boga i tej parafji i wobec wszystkiego ludu, że prawdziwie i szczerze żałuję za wszystko, com uczynił przeciw prawom Boga i przepisom Jego świętego Kościoła. Odwołuję wszystko, com kiedykolwiek przeciw władzy i jurysdykcji najprzewielebniejszego ks. biskupa tej djecezji mówił i czynił; nadto przyrzekam w imieniu mojem własnem i w imieniu tej parafji odtąd zupełne posłuszeństwo dla praw i przepisów świętego Kościoła, jakoteż i zupełną uległość prawom i przepisom tej djecezji. Będę się starał zaszczepić pokój i zgodę pomiędzy parafianami tego Kościoła, a jego arcypasterzem najprzewielebniejszym ks. biskupem. Błagam Boga i Jego przedstawiciela najprzewielebniejszego ks. biskupa, ażeby to moje pokorne odwołanie i poddanie się było łaskawie przyjętem i proszę Boga za wstawieniem się Najsłodszego Serca Marji o łaskę dotrzymania tych moich obietnic ku czci Boga i zbawieniu dusz. Amen.“

Tak więc, dzięki Bogu, polska schyzma w Stanach Zjednoczonych zakończona.

Samobójstwo dwóch dziewcząt. Z Frankfurtu donoszą: W miejscowości Biebrich rzuciły się dwie ciemno ubrane panienki, związawszy się poprzednio sznurem, z mostu do rzeki Renu. Wpadłszy do wody, nieszczęśliwe poczęły wołać o ratunek, ale wśród ciemnej nocy nie można było ich odszukać. Samobójczynie, jak się po wyłowieniu zwłok przekonano, pochodziły z Wiesbadan i były córkami dwóch znanych zamożnych obywateli tamtejszych. Obydwie dziewczyny znane były z urody. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Wystawa syberyjska. Na rok przyszły zapowiadają w Moskwie wystawę syberyjską, która ma być otworzona na całkiem nowej zasadzie. Ministerstwo skarbu udzieliło pozwolenia na zorganizowanie jej 4 wybitnym kupcom moskiewskim i zobowiązało ich do całkowitego pokrycia kosztów przy urządzaniu wystawy, tudzież do prowadzenia jej wogóle wyłącznie na własny rachunek, bez wszelkiego udziału skarbu państwa. Wystawa trwać ma cztery miesiące i obejmie działy: naukowy (literatura krajów azjatyckich, mineralogja, botanika, geologja, zoologja, meteorologja, geografja, archeologja, historja, statystyka, antropologja i etnografja), rolniczy (pszczelarstwo, ogrodnictwo, przemysł leśny, górniczy, jedwabniczy, rybny), przemysłowy (rzemiosła, fabryki, przemysł włościański), oraz prób i wzorów ze sąsiednich krajów: Mongolji, Chin, Korei i Japonji, z wystawieniem przedmiotów, dowożonych tam przez cudzoziemców, a mogących być zastąpionemi towarem rosyjskim. Wystawa taka będzie bez wątpienia bardzo interesującą i pouczającą.

Głośna w Anglji śpiewaczka pani Patey zmarła w niezwykłych okolicznościach. Można śmiało powiedzieć, że padła ofiarą swego powodzenia. Artystka odbywała po kraju pożegnalną wycieczkę artystyczną. Przybywszy do Sheffield, wystąpiła z koncertem, który był dla niej jednym szeregiem tryumfów. Chcąc się wywdzięczyć za oklaski, jakiemi ją darzyli słuchacze, pani Patey pomimo licznych nadprogramowych pieśni, dała znak, że jeszcze śpiewać będzie. W sali zaległa cisza, lecz zaledwie artystka wykonała pierwszy frazes, padła zemdloną. Był to jej śpiew łabędzi — nie wyrzekła już ani słowa, nie odzyskała przytomności i rano zmarła. Powodem śmierci był paraliż mózgu, wywołany nadmiernem wzruszeniem i zmęczeniem. Ś. p. Janina Patey, z domu Whytock, urodziła się w Londynie w roku 1841. Jako śpiewaczka miała wielkie powodzenie, zwłaszcza w oratorjach w Anglji, Australji i Stanach Zjednoczonych. W roku 1875 otrzymała od konserwatorjum paryskiego medal honorowy. Obdarzona była wspaniałym głosem kontraaltowym, znakomicie wyrobionym.

Czyżby nowa kaczka amerykańska? Jeden z dzienników amerykańskich, traktujący o medycynie, a wychodzący pod tytułem *The Medical Record*, doniósł niedawno o fakcie bardzo rzadkim, a zarazem nieprawdopodobnym. Jedna z dam Amerykanek, znajdując się przed laty w stanie odmiennym, miała przykre zajście z mężem. Skutkiem wynikłego nieporozumienia, dotknięta i urażona, przestała mówić z nim, co trwało kilka tygodni. Wkrótce przybył na świat syn, dziecię zdrowe, najzupełniej wykształcone, którego tak fizyczne, jak i intelektualne zdolności nie pozostawiały nic do życzenia, prócz tego tylko, iż dziecko to, liczące w obecnej chwili 10 lat, nie jest w stanie ani słowa przemówić do swego ojca. Ze wszystkich fenomenów, wynikłych skutkiem otrzymania zbyt silnych wrażeń przez kobiety, znajdujące

---

38)

Mr. JUDAS

POWIEŚĆ SPOŁCZESNA

FERGUS'A HUME.

(Ciąg dalszy.)

XV.

Monsieur Judas w opałach.

Monsieur Jules Guinaud nie był bardzo spokojnym co do rezultatu swej rozmowy poprzedniego wieczora. Wprawdzie z pomocą dokumentów, które wykradł z paczki Melstane'a, otrzymał pozwolenie na poślubienie miss Florry, znalazł jednak niespodziewaną przeszkodę w osobie miss Judyty Varlins. Jego zapatrywania na płeć piękną były cyniczne, kobiety uważał on jako istoty niższego rzędu. Był jednak za sprytnym i za rozważnym, aby lekceważyć sobie skutek oporu mądrej, zręcznej kobiety, jaką bezsprzecznie była miss Judyta. Florry była tylko cyfrą, do której czuł tylko zmysłowy pociąg wskutek jej piękności i majątku. Judyta była inną. Miała duszę męską, silną wolę, nie znała obawy i wskutek tego Guinaud miał przed nią należyty respekt.

Człowiek ten był genjuszem — genjuszem złego, obdarzonym dziwną zręcznością robienia projektów i usuwania przeszkód, stających mu na drodze. Ponieważ w tym wypadku można się było obawiać interwencji Judyty, przeto wynalazł Judas, orjentując się szybko w sytuacji, środek, którym ją zmusić mógł do milczenia i zdecydował się zastosować go bez zwłoki. Pragnął używać dochodów, stanowiska i korzyści, które musiałyby spaść na zięcia Marsona i wskutek tego postanowił poświęcić wszystko, aby się jego nadzieje urzeczywistnić mogły.

Judas z natury nie był odważnym, ale za to w wysokim stopniu sprytny i zręczny. A jak wiadomo, osiąga lis często swój cel tam, gdzie lew napróżno traci siły. Francuz postanowił więc następnego wieczora odwidzić znowu Marsona, pomówić z Judytą i nie pozostawić jej żadnych wątpliwości co do tego, co ich czekać mogło, gdyby się opierała związkowi jego z miss Florry.

Było to wszystko pomyślanem bardzo pięknie i gdyby monsieur Guinaud nie natrafił na przeszkodę, to bezwątpienia byłoby mu się udało, przeprowadzić swoje bezczelne plany. Los jednak nie pozwolił na to, życiem człowieka on jeden tylko ma prawo kierować — i wybrał sobie Oktawjusza Fanksa na narzędzie, które miało zniweczyć wszystkie projekty Francuza.

Los ma to nadzwyczaj nieprzyjemne przyzwyczajenie, że zmusza opierającego się mu, iż tenże prędzej wydaje się z swemi zamiarami, niż sobie sam życzy. Tak się też stało i teraz, ku wielkiemu niezadowoleniu Judasa.

Było około godziny ósmej wieczorem następnego dnia po rozmowie z Marsonem; lokatorzy pani Binter opuścili swe więzienie, otrzymawszy uprzednio urlop, Judas tylko jeden pozostał w saloniku, aby sobie raz jeszcze dobrze rozważyć wszystko, nim się uda na zapowiedzianą rozmowę z miss Varlins.

Służący kilka razy wchodził do pokoju i zwracał lekko uwagę Judasa, że byłoby lepiej, gdyby wyszedł i zaczerpnął świeżego powietrza. Judas jednak odpowiadał zawsze, że wyjdzie później, a tymczasem grzał się przy ogniu, wymawiając tym sposobem pani Binter posłuszeństwo, co ją w wysokim stopniu martwiło.

— Ten nieprzyjemny człowiek — mówiła do jednego z służących niższego rzędu — po co marnotrawi tutaj węgle i olej, czemu nie wychodzi? Wobec jego rozrzutności, czy marne trzydzieści szylingów na tydzień, mogą wystarczyć?

Służący, pełen szacunku dla niej, oświadczył, że monsieur Judas prawdopodobnie oczekuje dziś wieczorem przyjaciela, jak to i niedawno miało miejsce.

— Być może. Ten przyjaciel, który był u niego, był cudzoziemcem. Słyszałam francuską paplaninę, która brzmi tak, jakby głuszec tokował, a nic jak mowa ludzka. Dla czego ci cudzoziemcy nie uczą się po angielsku? Znowu ktoś dzwoni do bramy! Może to znowu ten przyjaciel? Pójdę sama.

I rzeczywiście pani Binter poszła sama, a na progu zastała Fanksa. Ponieważ sądziła, że Judał na niego czeka, zaprowadziła go natychmiast do saloniku.

— Jest tu jeden pan, który się pyta o pana, monsieur — rzekła, patrząc zdumiona na swego lokatora, który powstał zdziwiony. — A proszę, nie wypalaj pan tyle węgli mój panie, gdyż węgle to są węgle, pomimo tego, iż uważasz je pan za bibułę.

Dawszy w ten sposób folgę swym uczuciom, udała się pani Binter na górę, gdzie rozpoczęła maleńką kłótnię ze swym mężem i panem. Było to dla niej pewnego rodzaju rozrywką.

— Pan pragniesz ze mną pomówić? — spytał Judas po francusku, obrzucając przybyłego kocim spojrzeniem.

— Tak — odparł Fanks, siadając — chcę panu postawić parę pytań.

— Nie mam wiele czasu, monsieur Fauks — rzekł Francuz zgryźliwie — jestem zamówiony na dzisiaj wieczorem.

— W istocie? Przez master Marsona, czy przez miss Varlins?

Pytanie to znaczyło wojnę i przez chwilę Judas stał oszołomiony do tego stopnia, że nie wiedział, co ma na to odpowiedzieć.

— Monsieur lubi żartować — rzekł w końcu z obrzydliwym uśmiechem — monsieur robi mi ten zaszczyt, iż moje sprawy uważa za swoje własne.

— Cieszy mnie bardzo, iż pan tak jasno przeczuwasz moje zamiary, monsieur Guinaud.

Zachowywali obydwaj względem siebie wyszukaną grzeczność; ta wyszukana grzeczność była jednak tak niebezpiecznej natury, iż przepowiadała burzę. Jak dwaj zręczni szermierze obserwowali się wzajemnie, a każdy z nich był gotów wyzyskać słabość swego przeciwnika, gdy ten ją okaże. Trudno było orzec, kto będzie zwycięzcą, gdyż obaj byli jednakowo zręczni, jednakowo czujni, jednakowo sobie nienawistni i żaden z nich nie lekceważył zręczności swego przeciwnika. Fanks natarł pierwszy.

— Czy wiesz pan o tem, monsieur Guinaud, że się znajdujesz w bardzo niebezpiecznem położeniu?

— O nie, nie mam pojęcia.

— Lepiej zatem, jeżeli się pan dowiesz zaraz Jestem, jak pan wiesz, detektywem, i powierzono mi zbadanie wypadku, jaki spotkał zmarłego pańskiego przyjaciela. Mam podejrzenie na kogoś.

— A, bardzo dobrze. Na monsieur Axtona?

— Nie.

— Na szanownego pana Spolgera?

— Nie.

Judas wzruszył ramionami.

— To już rzeczywiście nie wiem, na kogo pan masz podejrzenie.

— A jednak, pan wiesz na kogo. Mam podejrzenie na monsieur Juljusza Guinauda.

Francuz nie przestraszył się bynajmniej, lecz zaczął się śmiać szyderczo.

— Eh, monsieur, co za djabeł! Skąd pan do tego przyszedłeś? To pyszny żart!

— Nie żartuję, panie — ja mówię poważnie.

— Naprawdę? Może się pan później wytłómaczysz?

— Naturalnie. Pan mówisz, że byłeś przyjacielem Melstane'a. To jest kłamstwo. Nienawidziłeś go pan, ponieważ był szczęśliwszym rywalem u miss Marson. Pragnąłeś pan jego śmierci, aby módz zalecać się do pięknej panny. Pudełko z pigułkami tonicznemi przeszło do rąk Melstane'a dopiero z rąk pańskich.

— Pardon! Znajdowało się ono w rękach Woska, nim je dostał Melstane.

— Nie trudź się pan napróżno i nie okłamuj mnie, monsieur Guinaud. Pytałem się Woska o to, i powiedział mi, że liczył pigułki i oddał panu pudełko otwarte.

— To nieprawda

— Za pozwoleniem. Zaczekaj pan trochę z swoją obroną. Gdyś pan otrzymał pudełko, włożyłeś pan do niego te dwie pigułki morfinowe, a gdy Melstane opuszczał Ironfields, zabierał jednocześnie z sobą i śmierć.

— Jak widzę, posiadasz pan talent wynalazczy, mój panie.

— Do zamachu na życie Melstane'a byłeś pan spowodowanym przez swego wspólnika, Franciszka Marsona.

— A to ciekawe, zaiste!

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

się w stanie błogosławionym, ten jest chyba najniezwyklejszym i dodać musimy — najnieprawdopodobniejszym.

„Towarzystwo grzecznych dzieci" w Anglji istnieje dopiero od roku i posiada już w 12 miastach 700 członków. Sprawami Towarzystwa kierują wybitniejsi pedagodzy angielscy. Celrm jego jest rozwinięcie w dzieciach upodobania do ducha rycerskości i grzecznego zachowania się. Członkami Towarzystwa mogą być dziewczynki i chłopcy od 5 do 15 lat. Ogłata wynosi na rok 1 penny.

Sprzedaż dóbr Podhajeckich. Zarzut, zrobiony przez jedno z pism tutejszych prof. dr. Czyżewiczowi, jakoby nabywszy Podhajce z przyległościami od krakowskiego Towarz. wzaj. ubezpieczeń, zamierzył dobra te posprzedawać żydom, okazał się niesłusznym, obecnie bowiem toż samo pismo donosi, że z majątku tego sprzedał dr. Czyżewicz wieś Uhrynów p. Zarębie, wicemarszałkowi rady powiatowej podhajeckiej, wsie zaś Łysie i Rydniki p. Duninowi Kozickiemu, resztę zaś Podhajczyzny zatrzymał dla siebie.

Konkurs. Towarzystwo śpiewackie „Echo" rozpisuje konkurs na najlepszy utwor choralny na głosy męskie, o dowolnej objętości, z tekstem polskim świeckim. O nagrodę w wysokości 100 koron w złocie, ubiegać się mogą kompozytorowie polscy.

Utwory konkursowe mają być oryginalne, dotąd nigdzie nie wykonywane, a należy nadesłać je pod adresem p. Fontany, prezesa „Echa", najpóźniej do dnia 15. kwietnia 1894 roku. — Utwory mają być zaopatrzone dowolnem godłem, tak samo koperty, zawierające imie i nazwisko, tudzież miejsce zamieszkania kompozytora. — Trzy utwory, uznane przez *jury* za najleprze, wykonane zostaną w lipcu rb. na koncercie wystawowym „Echa".

Kronika brukowa. Policja aresztowała dwóch znanych złodziei Michała Stefańczuka i Stanisława Krzepaczka za kradzież kilku słupków drewnianych.

Za nieuprawnione noszenie broni aresztowała policja Meilecha Entnera.

Wczoraj udało się przychwycić na gorącym uczynku znaną złodziejkę Aleksandrę Andreaszek, która od dłuższego czasu urządzała systematyczne kradzieże w sklepach, do których przychodziła pod pozorem kupna. Poszkodowanych jest kilkunastu kupców. Znaczną część skradzionych przedmiotów zdeponowano w policji.

Sprostowanie. Djablik drukarski wypłatał nam znowu małego figielka, a mianowicie, iż z gubernatora jakuckiego Ostaszkowa, zrobił Dieziatkina, w korespondencji syberyjskiej, którą umieściliśmy w wczorajszym numerze.

„Śmigusa" nr. 6. w zwykłej od Nowego roku dwuarkuszowej objętości, zawiera mnóstwo ciekawych rzeczy, przeważnie takich, o których się „ani filozofom śniło", że ujrzą kiedyś światło dzienne. Są wszystko kwestje żywotne, bardzo i bardzo na czasie, a do takich przedewszystkiem zaliczyć należy wiersz: „Nie wypada", Rodocia „Fraszkę" i „Sekretarza pana szefa". Z lżejszych rzeczy prawdziwym humorem tryska „Batalja wielkanocna", Krogulec w „Listkach z prowincji" obszedł się z naszą prowincją tym razem nie bardzo łagodnie, dociął niejednemu ostro, a dowcipnie. W dodatku mamy jeszcze doskonały „Kawał" — oferty małżeńskie pt. „Poste restante A. R. S. 1000." — Pan *Bombach*, który dotąd mówił wierszami, porozumiewa się tym razem z czytelnikami za pomocą „Pięknej Salczi" — polki „z delikatnoszczą".

Numer ten zapełnił przepysznemi humorystycznemi rysunkami Bruno. Na froncie mamy koci duet „Tempi passati", na ostatniej stronnicy doskonałą ilustrację „Wiosny we Lwowie" — najprawdziwszej w świecie.

Składka. Dla biednej rodziny na ulicy pod Dębem złożyła N. N. 1 zł.

Wydział Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej przeniósł kancelarję swoją z dniem 15. b. m. do domu przy ulicy Zimorowicza liczba 5 (parter).

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Poskromienie złośnicy", komedja w 5. aktach Szekspira; wieczór o godzinie 7 „Młyn djabelski", melodramat czarodziejsko-komiczny ze śpiewami w 5. aktach Józefa Damse'go; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Bajki", komedja w 3. aktach (akt trzeci w dwóch odsłonach) Michała Bałuckiego; we wtorek przedstawienie składane i występ Juljusza Teodorowicza, skrzypka.

Z teatru. Dziś w niedzielę wznowionym zostanie z dawnego repertoaru „Młyn djabelski", melodramat ze śpiewami, w którym dziesięcioletnia Sabińcia Zielińska z Warszawy popisywać się będzie w kilku postaciach, jak np. kuchareczki, chłopczyka, węglarki, pustelnika, Tyrolki i giermka. Obok małej artystki główne role odegrają pp.: Gasiński, Wysocki, Kiczman, Olszański, Kliszewski, Jaworski, Walewski, Wostrowski, Barski, oraz panie: Praunówna, Chmielińska, Fertnerówna i Otrembowa. Przedstawienie reżyseruje p. Walewski, częścią muzyczną kieruje p. prof. Słomkowski. Rzecz cała urozmaicona jest wesołemi śpiewkami i dowcipnemi kupletami, a pod względem wystawy nic chyba nie będzie brakować, czego wymaga tego rodzaju sztuka do wywołania efektu, gdyż to już jest starannie obmyślane przez pracowitego i sumiennego reżysera.

Koncert religijny. muzyki wojskowej 30. pułku p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla, odbędzie się dziś o godzinie pół do 5 popołudniu w „Sokole". Program: 1. Beethoven: Uwertura „Poświęcenie domu"; 2. Rossini: Arja z Oratorjum „Stabat-Mater"; 3. Ole-Bull: „Adagio Religioso" (solo na skrzypce z orkiestrą); 4. Leoncavallo: Fantazja z opery „Medici"; 5. Gluck: a) „Taniec duchów" z Orfeusza, b) Hymn wielkanocny podług melodji z 15. stulecia (na smyczkowe instrumenta); 6. Bach: Präludium, chorał i fuga (dla orkiestry obrobił Albert); 7. Oberthür: Virgo Maria (O! Sanctissima); 8. Händel: „Hallelujah", chór urocz. z Orator. „Mesjasz".

Hans von Friedhof. W ostatnich czasach literatura nasza zyskuje w inteligentnym świecie niemieckim czem raz więcej zwolenników, a dowodem tego liczne przekłady naszych utworów prozą i wierszem. Do udatnych przekładów zaliczyć wypada tłumaczenie „Janka" Syrokomli, którego dokonał dr. M. Morgenroth, a które wyszło właśnie w Lipsku nakładem księgarni Wilhelma Frydrycha. Pan M. ma trzy zalety, niezbędne dla każdego tłumacza: zna widocznie doskonale oba języki, rozumie ich ducha i ma istny talent poetycki. To też z przyjemnością czytaliśmy jego przekład, w którym charakter poezji Syrokomli szczęśliwie zachowany został. Dodać należy przy tej sposobności, że nakładem tejże księgarni wyszły już liczne przekłady utworów Mickiewicza, Słowackiego, Odyńca, Morawskiego, Krasińskiego, Pola i Bielowskiego, dokonane przez pp. H. Nitschmanna i W. Strokę, a także historja literatury polskiej w niemieckiem opracowaniu H. Nitschmanna.

Teatr.

(Przedstawienie składane).

Po komedji „Letnikach". dał nam p. Zygmunt Przybylski onegdaj „Fotografje Jędrusia" obrazek z życia robotników fabrycznych, pełen siły i ognia i ciepła serdecznego, przymiotów, jakiemi p. Przybylski w jednoaktówkach celuje. — Każdy charakter staje się tu poniekąd typem, jest wypracowany starannie i nie popada nigdy w sprzeczność z sobą. Takim był „Pierwszy bal", takim były „Bzy kwitną", obok nich w równym rzędzie staje teraz „Fotografja Jędrusia".

Po śmierci synka, opuścił Paweł, czeladnik fabryczny, swoją żonę; tych dwoje ludzi, których połączyła miłość wzajemna, są sobie niemal wrogami i mają się rozstać na zawsze. Żona chce iść w świat, na służbę, zabierając ze sobą tylko to, co do niej należy wyłącznie, stara Franciszkowa pożycza jej nawet kosz ze sznurem, aby miała w co swoje rzeczy spakować, gdyż męża kufra nie chce zabierać ze sobą. W takiej chwili zjawia się Paweł, rzuca parę złotych na stół i oto małżeństwo ma się rozstać w gniewie. Nagle Paweł spostrzega fotografję synka, chce ją zabrać ze sobą, Pawłowa błaga go na kolanach, by ją jej oddał, a ona tylko z nią jedną pójdzie w świat szeroki. Paweł, z początku nie czuły, daje się ubłagać wreszcie, — wręcza żonie fotografję. Pawłowa mięknie, budzi się w niej na nowo uspiona miłość, przenosi się do serca Pawła i godzą się oboje — a wszystko zdaje się zapewniać, że pomiędzy nimi rozdźwięku już nie będzie.

Treść to więc nowa zupełnie, a tem więcej zajmująca, iż autor sięgnął po nią do świata, którego dotąd nie dotykał. Że ten obrazek musi być z życia zaczerpniętym — rzecz pewna, jest on zanadto naturalnym, aby mógł być wytworem fantazji. Utworu tego szczerze p. Przybylskiemu winszujemy, a jesteśmy pewni, iż będzie on bardzo często gościł na afiszu.

Z powodu nagłej niedyspozycji p. Kwiecińskiego, która, mamy nadzieję, jest tylko chwilową i niezadługo ustąpi, rolę Pawła objął na prędce p. Żelazowski i wywiązał się ze swego zadania dobrze, aczkolwiek nie miał czasu na dokładne opracowanie szczegółów.

Pawłowa w interpretacji p. Stachowiczowej jest postacią wprost świetną i mile nas zadziwiła. Artystka dziwnie trafnie i umiejętnie pochwyciła rysy charakteru i właściwości żony robotnika, zmieniła sposób dykcji i rolę w ogóle tak sumiennie wystudjowała, że jej to zaszczyt prawdziwy przynosi.

Poczciwego Kaspra, robotnika fabrycznego, dobrze w całem tego słowa znaczeniu odegrał p. Walewski, umiejąc doskonale uwydatnić uczucia chłopaka, który mówić porządnie nie umie, gdy ma serce pełne żalu lub radości.

Franciszkowa w grze p. Gostyńskiej była bez zarzutu.

Po skończeniu, hucznem brawem obdarzono artystów, autora zaś wywołano kilkakrotnie i przy tej sposobności wręczono mu bukiet.

Z ciasnej izdebki robotnika przenosimy się do wspaniałego salonu pani de Champoulin, którą nam przedstawia Karol de Courcy w swej komedji „Nawrócenie". Jest to komedja *par excellence* salonowa, oparta wyłącznie tylko na djalogu wytwornym i pełnym dowcipu salonowego; są to niewątpliwe zalety, które mogą zajmować, ale nie przykują zupełnie do siebie uwagi widza. Wadą też komedji tej jest, iż ciągnie się za długo i ołówek reżyserski powinien tutaj jak najusilniej upomnieć się o swoje prawa.

Pan de Briche, widząc, iż pani de Champoulin w czasie nieobecności męża bywa na balach, bawi się w najlepsze i zajęta jest do pewnego stopnia panem de Latour, pragnie ją sprowadzić na drogę cnoty i uratować, ale tylko dlatego, aby sam mógł zająć miejsce buduarowego adonisa. Intryżka się nie udaje i de Briche uchodzi jak zmyty.

Zalotną panią de Champoulin grała p. Siennicka w ogóle dobrze, choć w niektórych miejscach głosik był zanadto pieszczony bez potrzeby. Zwracamy również uwagę artystki, iż nożyka nie bierze się do ust, można się bowiem skaleczyć.

Raula de Briche z humorem odegrał p Fiszer i o ile pierwsze sceny nie dawały artyście wielkiego pola do popisu, to za to ostatnia, mimiczna tylko, była wykonaną świetnie. Talent jego zabłysnął tu w całej pełni.

Oboje artystów spotkały rzęsiste oklaski. — W komedji grała także p. Fertnerówna, dość surowa jeszcze subretka, oraz p. Stróżewski.

Przedstawienie zakończył „Syn marnotrawny", pantomina Carrego i Wormsera, w której dobrą grą mimiczną artyści nasi a mianowicie p. Siemaszkowa, Czaplińska i Gostyńska, oraz pp. Ruszkowski i Gasiński nie małe osiągają wrażenie. Nadzwyczaj piękną jest tu muzyka, ilustrująca działanie sceniczne, przeważnie na fortepianie, na którym gra p. Stohl przy akompanjamencie orkiesty pod dyrekcją p. Jareckiego.

A. J.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Zniżenie należytości przewozowych w drodze zwrotu dla posyłek kukurudzy w ruchu między stacjami kolei żelaznej Lwów-Bełzec (Tomaszów) i stacjami bukowińskich kolei żelaznych.

Z ważnością od dnia ogłoszenia aż do 31. lipca 1894 roku wchodzi w życie w drodze zwrotu, ulga taryfowa dla kukurudzy (pozycja G 13 klasyfikacji towarów taryfy część I.) w ruchu między stacjami kolei żelaznej Lwów-Bełzec (Tomaszów) i stacjami bukowińskich kolei lokalnych. Należytość przewozowa musi być opłaconą najmniej za 10 000 kgr. od listu frachtowego i wozu; kukurudza musi być sprowadzoną przez deklarowane rolniczo-gospodarskie gorzelnie Królestwa Galicji. Sprowadzanie posyłek może się odbywać wprost, albo też przez pośredników, w ostatnim wypadku jednak musi być na liście frachtowym ze strony organów skarbowych potwierdzonem, że dotycząca posyłka do wymienić się mającej gorzelni odstawioną została. W obydwu wypadkach musi nadto na oryginalnych listach frachtowych znajdywać się potwierdzenie ze strony władz skarbowych, że kukurudza ta faktycznie do celów gorzelnialnych w dotyczącej rolniczo-gospodarskiej gorzelni zużytą została. — Od tego rodzaju posyłek obliczać się będzie należytości przewozów podług taryfy specjalnej nr. 3, a defyrencje wynikłe z poprzedniego obliczania podług normalnej taryfy specjalnej nr. 1, zwracane będą, jeżeli listy frachtowe zaopatrzone w wyż wspomniane dowody do końca września 1894 roku przedłożone zostaną.

Dokumenta te, służące za podstawę do obliczenia wyż wspomnianych zniżeń taryfowych nie będą zwracane.

Ostatnie wiadomości.

W odbytych świeżo wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego w okręgu babimojsko-międzyrzeckim, uzyskał kandydat polski ks. dr. Szymański z Dąbrówki, bardzo wielką liczbę głosów, większą, aniżeli kiedykolwiek otrzymywał tam kandydat polski w pierwszem głosowaniu. Według telegramu z Wolsztyna, otrzymał ks. Szymański 7180 głosów, kartelowiec Dziembowski 4583, antisemicki kandydat redaktor Mosch 2975, socjalny demokrata Stolpe 193, wolnomyślny kandydat Dau ?, rozstrzelonych głosów jest 9. Z 23 miejscowości nie nadeszły jeszcze wiadomości o rezultacie wyborów. Podług powyższego telegramu oddano zatem, nie licząc owych 23 miejscowości, ogółem 14.973 głosów, do absolutnej większości braknie polskiemu kandydatowi tylko 306 głosów. Jeżeli owe 23 miejscowości nie dopiszą, to nastąpią wybory uzupełniające między kandydatem polskim, a kandydatem kartelowym. Stronnictwo wolnomyślne głosowało na kartelowca Dziembowskiego, aby antisemity Moscha nie dopuścić do wyborów ściślejszych.

Z Budapesztu donoszą, że w komisji petycyjnej izby posłów rozpatrywano wczoraj prośbę niejakiego Lichtnera w sprawie repatrjacji Koszuta. Referent Szaszasz twierdził, że Koszut nigdy nie przestał być obywatelem węgierskim, ponieważ jest zaszczycony obywatelstwem honorowem licznych miast węgierskich. Mowca domaga się uchwalenia ustawy, orzekającej, że każdy poddany węgierski, przebywający 10 lat za granicą, traci obywatelstwo węgierskie, jeśli w ciągu tego czasu nie zgłosi się do któregokolwiek konsula austro-węgierskiego. Minister spraw wewnętrznych Hieronymi, poparł wniosek referenta.

Zbudowanie rosyjskiego portu wojennego w Lubawie, który nie zamarza i dlatego możnaby z niego szachować flotę niemiecką na Bałtyku, nie udaje się, jak to Niemcy przepowiadali, a to z powodu, że w głębi dna morskiego spotkano zamiast piasku, same skały. Zdaje się przeto, że port wojenny będzie zbudowany w Windawie.

Do *Polit. Corr.* donoszą z Belgradu, iż prezydent gabinetu serbskiego Simicz, po wręczeniu królowi włoskiemu swoich pism odwołujących, będzie miał prywatne posłuchania u papieża. Celem tego posłuchania ma być podjęcie napowrót kwestji, dotyczącej uregulowania stosunków katolickiego Kościoła w Serbji do państwa. W tej sprawie toczyły się już rokowania między Simiczem a ówczesnym nuncjuszem wiedeńskim, kardynałem Galimbertim, lecz rokowania te zaniechane zostały z powodu niechęci gabinetu Avakumowicza.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 17. marca. Wczoraj odbyć się miała przed trybunałem administracyjnym rozprawa w sporze językowym miasta Biały z galic. Wydziałem krajowym. Do zastępstwa Wydziału wyznaczony był adwokat Kornfeld, jako rzecznik Biały zaś poseł Menger.

W ostatniej chwili Biała cofnęła zażalenie, motywując, że Wydział odpowiada już na niemieckie pisma magistratu i zastrzegając sobie ponowne wniesienie zażalenia, gdyby zaszła zmiana.

Wiedeń 17. marca. Cesarz wraca dziś do Wiednia.

Wiedeń 17. marca. Z Tryestu donoszą, że wczoraj aresztowano w Abbazji dwa indywidua, które w sposób podejrzany kręciły się w pobliżu willi cesarzowej niemieckiej. Obaj podają się za policyjnych ajentów z Wiednia, nie mają jednak żadnej legitymacji. Policja uważa ich za anarchistów.

Berlin 17. marca. Rajchstag przyjął w trzeciem czytaniu traktat rosyjski. Caprivi ze wszech stron odbiera powinszowania.

Jenerał Werder, który przywiózł własnoręczne pismo cara do cesarza, będzie obok cesarza dziś u ambasadora rosyjskiego na obiedzie.

Wczoraj złożył cesarz wizytę austrjackiemu ambasadorowi.

Bukareszt 17. marca. Izba 83 głosami przeciw 20 przyjęła traktat handlowy z Austrją.

Paryż 17. marca. Izba prowadziła wczoraj dalszą dyskusję nad wnioskiem o rewizję konstytucji i odrzuciła 302 głosami przeciw 242 nagłość wniosku Gobleta i Bourgeois.

Faure wniósł inny znów wniosek, dążący nie do zniesienia senatu, ale do wybierania go na podstawie powszechnego głosowania.

Rząd oświadczył, że przeciw nagłości tego wniosku nie ma nic do zarzucenia. — Nagłość przyjęto.

Paryż 17. marca. Policja jest zdania zabity przez bombę anarchista Pau identyczny jest z owem indywiduum, które pod nazwiskiem Rabardy podłożyło bombę w dwóch hotelach. Służba hotelowa nie poznaje jednak w trupie owego gościa.

Kościół Madeleine otwarto wczoraj bez poprzedniego poświęcenia, albowiem zabójstwo przez bombę nie nastąpiło w samym kościele, ale przed głównem wejściem.

Kiedy w kościele nastąpiła detonacja, obecny w zakrystji *abbe* Jossinet wpadł do kościoła, aby popatrzeć, co się stało, a widząc umierającego, bez namysłu udzielił mu absolucji słowami *„si tu erravis ego te absolvo"* itd.

Na wczorajsze kazanie w Madeleine przyszło tylu ludzi, że musiano w końcu powstrzymać dalszy przypływ w obawie jakiego wypadku.

Bruksela 17. marca. Belgijski anarchista Pauwels należał do najniebezpieczniejszych. W roku 1886 skazany za anarchistyczne morderstwo na śmierć, zdołał uciec do Hiszpanji, a następnie do Francji.

Wczoraj w Courcelles aresztowano jego brata, u którego znaleziono kompromitujące papiery.

Bruksela 17. marca. Wszystkie sekcje izby odrzuciły projekt rządowy reformy wyborczej.

Belgrad 17. marca. Na serbsko-bułgarskiej granicy przyszło do walki między bułgarskimi przemytnikami a serbską strażą graniczną, przyczem zginął jeden strażnik.

Z innej strony donoszą, że 20 chłopów bułgarskich, których las leży w części po serbskiej stronie, przeszli granicę dla wyrębu drzewa. Serbska straż dała do nich ognia i zraniła pięciu chłopów, którzy, broniąc się, zabili strażnika.

Cetynja 17. marca. Z powodu zabicia pewnego Czarnogórca przez Albańczyków, krewni zabitego zorganizowali bandę i opadli na granicy Albańczyków, przyczem z obu stron padło 70 kilka ludzi.

Wiedeń 17. marca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 366·25; węg. kredyty 439·50; anglosy 154·50; laenderbanki 255·70; sztacbany 332·25; lombardy 108·62; elbethale 257·25; tytoniowe 219·—; alpiny 64·70; renta majowa 98·20; węg. złota 118·—; węg. koronowa 95·07; austr. koronowa 97·85; losy tureckie 63·15; uniony 268·50.

Berlin 17. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 225·60 (365·98); lombardy 48·75 (108·89); węg. renta złota 96·50 (117·95); ruble 209·— (133·59).

Frankfurt 16. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 298·37 (366·21); lombardy 90·25 (108·79); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 17. marca. Bastująca służba „nowego wiedeńskiego tramwaju" odbyła wczoraj zgromadzenie. Przewodniczący zgromadzenia zawiadomił zebranych, iż minister spraw wewnętrznych Bacquehem oświadczył przez posła Pernerstorfera, iż chętnie wedle możności przyczyniłby się do polepszenia doli bastującej służby tramwajowej, wszelako na razie nie może jeszcze dawać żadnego pozytywnego przyżeczenia. Z tego też powodu zbytecznem byłoby wysyłanie deputacji do ministra, raczej powinna służba wysłać petycje do ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu i sformułować w nich swe żądania. — Petycję tą wysłano zaraz wczoraj.

Wiedeń 17. marca. Do dzienników tutejszych telegrafują z Berlina, że po ukończeniu sesji parlamentarnej nastąpią ważne zmiany na najwyższych stanowiskach rządowych. Caprivi powiedział podobno do kaznodziei dworskiego Dryandra, że uważa po zawarciu traktatu z Rosją swoją misję za spełnioną, to też jak prorok Jonasz powiedzieć może teraz: „Panie, pozwól, ażeby twój sługa odszedł w spokoju".

Neue fr. Presse poświęca tej sprawie artykuł wstępny, wykazując potrzebę pozostania Caprivi'ego na dotychczasowem stanowisku.

Rjeka 17. marca. Znajdujący się w służbie Towarzystwa żeglugi parowej „Adria" parowiec angielski „Palmira", rozbił się w drodze z Ancony do Rjeki u przylądka Promontor.

Paryż 17. marca. Przed odjazdem z Mentony wysłał cesarz Franciszek Józef do Carnota telegram, w którym zapewnia, że pobyt w tym pięknym kraju pozostawi mu jak najmilsze wspomnienia. Zarazem przesyła cesarz Carnotowi zapewnienie szczerej przyjaźni i podziękę za serdeczną gościnność i uprzejmość, jakiej doznawał na każdym kroku.

Carnot odpowiedział na to, że słowa cesarza wzruszają go, to też składa monarsze dzięki za nie i z radością korzysta ze spzsobności, aby jeszcze raz zapewnić cesarza o uczuciach najszczerszej przyjaźni.

Paryż 17. marca. Izba jednogłośnie uchwaliła kredyt dla ofiar zamachów anarchistycznych, popełnionych w lutym b. r.

Paryż 17. marca. Policja otrzymała zawiadomienie, że w czasie świąt wielkanocnych gotują się zamachy dynamitowe na gmachy rządowe.

Rzym 17. marca. Królowa angielska przybyła wczoraj z księstwem Battenbergami i liczną świtą do Florencji.

Belgrad 17. marca. Były rejent Risticz staje ponownie na czele stronnictwa liberalnego. Między liberałami obiega wiadomość, że postępowcy zawarli z radykałami kompromis w sprawie wyborów, za czem miał być także minister spraw wewnętrznych. Z tego powodu mieli liberały postanowić opozycję przeciw niemu i w danym razie gabinet obalić. Postępowcy i kilku członków gabinetu starają się przeszkodzić zamiarowi króla i Milana powołania liberałów do gabinetu.

Sofja 17. marca. Profesorowie Braun i Schauta odjechali wczoraj z powrotem do Wiednia, przy łożu chorej księżnej pozostał tylko docent Hernfeld. Biuletyn lekarski konstatuje, że od trzech dni księżna ma się cokolwiek lepiej.

Londyn 17. marca. Parneliści zwołali na 3. kwietnia wiec do Dublina w celu umówienia sytuacji.

Madryt 17. marca. Nowy gabinet przedłoży kortezom w dniu 4. kwietnia projekt ustawy przeciw socjalistom i anarchistom.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. marca 1894.

HOTEL ŻORZA. K. Rudnicka ze Strzałek. K. Małachowski z Pzdola ros. J. Paygert ze Streptowa. M. Urbański z Warszawy. K. Heinrich z Kołomyi. A. Słonecki z Tarnowa. F. Schwab z Mor. Ostrawy. W. Kleinberger z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. L. Cigala z Ispasa. Z. Stojowski ze Stanisławowa. M. Pierożyńska z Rosji. A. Dreyfus z F[illegible]. O. Carmine, H. Opel, J. Nirschy z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. L. Radwański ze Stanisławowa. M. Przetocki z Sambora. K. Wiktor z Zarszyna. K. [illegible]krzyński. J. Powidajowa z Krakowa. S. Stern z Frankfurtu. H. Katzenellenbogen z Otynji. M. Basch z Jungbunzlau. O. Lieb z Pragi.

Przestroga.

Ponieważ syn mój Józef hr. Dunin Borkowski, osobistego majątku wcale nie posiada, podaję więc do ogólnej wiadomości, że ani wypożyczanych mu pieniędzy, ani kredytowanych rzeczy płacić nie będę.

Hr. Olga Dunin Borkowska.

NEKROLOGJA.

†

JAN KANTY CZERSZYK

były oficer wojsk polskich legji nadwiślańskiej z roku 1831, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari", emerytowany nadinspektor kolejowy,

urodzony w 1811, zmarł po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami w piątek dnia 16. marca 1894.

W ciężkim smutku pogrążona osierocona córka zaprasza krewnych, przyjaciół i rodaków na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 18. marca 1894 o godzinie 3. po południu z domu przy ulicy Krasickich l. 12, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 16. marca 1894.

„CONCORDIA".

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Popołudniu o godzinie pół 4-ej

Poskromienie złośnicy

komedja w pięciu aktach Szekspira.

Wieczór o godzinie 7-mej

Młyn djabelski

melodramat rycersko-czarodziejsko-komiczny ze śpiewkami i tańcami w 5 aktach podług niemieckiego przez Józefa Damsego,

OSOBY:

Kiljan z Drachenfels, rycerz, dowódca bandy rabusiów, właściciel młyna djabelskiego . . . Stróżewski
Duch Marji, jego żony pod postaciami: Pielgrzyma, sędziego, staruszki, upiora nocnego, staruszka, pustelnika, ducha wybawionego . . . Otrembowa
Hans v. Sztafen, brabia państwa rzymskiego . . . Jaworski
Matylda, jego córka . . . Chmielińska
Berta, jej powiernica . . . Rybicka
Ottmar z Szwarcenau (rycerze) . . . Kliszewski
Otto z Lobenstein (rycerze) . . . Wostrowski
Fust z Kleeberg (rycerze) . . . Barski
Bodo z Boden (rycerze) . . . Gamski
Walberg z Walbergu (rycerze) . . . Łomiński
Ekhard z Tiurlulu (rycerze) . . . Walewski
Krambamboli, giermek Otmara . . . Gasiński
Rudol, giermek Fusta . . . Nowiński
Fastolf, giermek Bodena . . . Tomaszewska
Berthold, burgrabia zamku hrabiego . . . Dębicki
Frowald, śpiewak wędrowny . . . Olszański
Kasper Sznapa, właściciel gospody . . . Kiczman
Marysia, jego córka . . . Praunówna
Tadeusz, kelner . . . Wysocki
Jerjel, genjusz opiekunczy pod postaciami: Dziewczynki, kuchareczki, wiejskiego chłopczyka, węglarki, pustelnika i Tyrolki . . . Zielińska
Czarny duch . . . Chudkowski
Kościotrup . . . Pasterski
Duch latarnika . . . Nowicki
Giermek . . . Mielniczek

Giermkowie, duchy, nocne djabełki, Rzecz dzieje się w górach za dawnych rycerskich czasów.

Wolnych biletów nie udziela się

Jutro: „BAJKI" komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego.

L. 72..../893 I. Dpt. 1316 1—2

LICYTACJA.

W dniu 26. kwietnia 1864 przed południem przeprowadzi biuro I-go Departamentu Magistratu, za pomocą pisemnych ofert licytację na dzierżawę głównego folwarku w Błotni, z obszarem 373 morgów, w starostwie Przemyślańskiem, przy gościńcu rządowym. Okres dzierżawny lat 12, cena wywołania rocznego czynszu dzierżawnego 3000 złr. w. a. Wadjum w tej samej wysokości.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze I-go Departamentu Magistratu (ratusz II. piętro).

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów dnia 3. marca 1894.

Romanowski m. p.

L. 31.

Konkurs.

Zarząd kasy chorych m. Lwowa ogłasza konkurs na posadę stałego lekarza kasy z płacą 600 zł. (1200 koron) rocznie i ryczałtem 240 złr. złr. na dorożki.

Termin zgłoszenia do 10. kwietnia b. r. Warunki bezwzględnie wymagane od współubiegających się:

1. Dyplom dra wszech nauk lekarskich.
2. Co najmniej 2-letnia praktyka szpitalna.
3. Nieprzekroczony wiek 40 lat.
4. Znajomość języków krajowych.

We Lwowie, dnia 10. marca 1894.

Prezes

Adam Mussil.

1309 1—1

4% POŻYCZKA

Komisji dla Zakładów komunikacyjnych w Wiedniu.

I. Emisja.

Imienna wartość 100,000.000 koron.

Procenta i kwoty umorzenia poręczone przez wpłaty państwa, Arcyksięstwa Austrji poniżej Anizy i gminy miasta Wiednia i hipotecznie zabezpieczone na liniach miejskiej kolei wiedeńskiej.

PROSPEKT.

Komisja dla Zakładów komunikacyjnych w Wiedniu emituje na mocy programu, zatwierdzonego odnośnie do finansowej pewności i wykonania publicznych Zakładów komunikacyjnych w Wiedniu, z uznanej jej prawem z dnia 18 Lipca 1892. D. P. P. l. 109 ustawą krajową dla Arcyksięstwa Austrji poniżej Anizy z dnia 1892. U. kr. i D. K. l. 42 i uchwałami rady gminnej c. k. głównego i stołecznego miasta Wiednia z dnia 27. Stycznia i 8. Lipca 1892. pożyczki zaciągnąć się mającej — w myśl zezwolenia przez c. k. Ministerjum handlu w porozumieniu z c. k. Ministerjum Skarbu udzielonego tymczasowe jako **pierwszą emisję** kwotę częściową **koron 100,000.000** w walucie, ustanowionej prawem z d. 2. Sierpnia 1892. D. P. P. L. 126.

Oprocentowanie i umorzenie tej składającej się z

szt.	500	obligacyj	po	koron	20000
„	2.000	„	„	„	10.000
„	27.000	„	„	„	2.000
„	3.000	„	„	„	1.00
„	15.000	„	„	„	200

pożyczki nastąpi pod warunkami następującemi:

Każda Obligacja będzie oprocentowaną po 4% rocznie od dnia wydania, aż do terminu spłaty w następujących po sobie półrocznych ratach, a kupony z terminem 1. Kwietnia i 1. Października każdego roku będą wypłacane w kasie komisji przez Union Bank w Wiedniu i przez inne oznaczyć się mające krajowe miejsca wypłaty.

Wszystkie Obligacje zostaną wylosowane w myśl planu umorzenia, na nich się znajdującego, w przeciągu lat 85, licząc od dnia 1. Stycznia 1898.

Komisja dla Zakładów komunikacyjnych w Wiedniu zastrzega sobie jednak prawo wylosowania którejkolwiekbądź także i większej ilości obligacyj nad plan umorzenia — lub wywołania wszystkich obligacyj z obiegu za tychże spłatą.

Spłata wylosowanych obligacyj nastąpi za zwrotem tychże w pełnej wartości imiennej w trzy miesiące po losowaniu t. j. każdocześnie dnia 1 Kwietnia — w kasie komisji, w Union-Banku w Wiedniu i w innych oznaczyć się mających krajowych miejscach wypłaty.

Te Obligacje są na mocy praw z dnia 18. Lipca 1892. D. P. P. l. 109. i z dnia 4. Kwietnia 1893. D. P. P. l. 50 wolne od stempli i należytości procentowych z podatku dochodowego, pobieranego na mocy patentu cesarskiego z dnia 9 Października 1849, również jak z każdego podatku, któryby na mocy praw późniejszych mógł być zaprowadzony i z należytości stemplowej od kuponów do 1. Stycznia 1928 roku.

Za punktualną wypłatę procentów i rat amortyzacyjnych tej pożyczki ręczą równające się ryczałtowi potrzeb prawem oznaczone wpłaty Państwa, Arcyksięstwa Austrji poniżej Anizy i gminy miasta Wiednia, następnie zaś dochody z funduszów pozostających pod zarządem komisji dla Zakładów komunikacyjnych w Wiedniu, w szczególności dochody z wykonanych każdocześnie Zakładów komunikacji (czysty zysk z kolei, należytości za urządzenie portu i t. d.), a nadto linie miejskiej kolei wiedeńskiej, zaciągnięte w księdze kolejowej c. k. Sądu krajowego z Wiednia, co do których zastrzega się równe prawo hipoteczne dla dalszej emisji pożyczek do wysokości koron 84 000 000.

Prawo zastawu w celu zabezpieczenia tych obligacyj zostanie wpisane w kartę, otworzoną liniom Wiedeńskiej kolei miejskiej w księdze kolejowej c. k. Sądu krajowego w Wiedniu.

Na mocy ustawy z d. 4. kwietnia 1893. D. P. P. l. 50. mogą te obligacje być użyte w celu fruktyfikowania kapitałów fundacji, zakładów pozostających pod nadzorem publicznym, c. k. pocztowej kasy Oszczędności, potem pieniędzy pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych, aż ostatecznie po kursie giełdowym, jednak nie wyżej imiennej wartości na kaucje służbowe i kaucje do interesów.

Względem dopuszczenia tych obligacyj do wojskowych kaucyj małżeńskich i stałego notowania tychże na giełdach w Wiedniu, Pradze i Tryeście, również jak względem możności zastawiania tych tytułów w Banku austro węgierskim poczyniono odpowiednie kroki.

Wiedeń w Marcu 1894.

Komisja dla zakładów komunikacyjnych miasta Wiednia.

Przewodniczący: ***Wurmbrand*** m. p. c. k. minister handlu.

W powołaniu się na powyższy prospekt przedkłada się z przejętych przez Union-Bank w Wiedniu i dom bankowy **Mendelsohn i Spółka w Berlinie** koron 81,490.000 4% pożyczki komisji dla zakładów komunikacyjnych w Wiedniu kwotę

koron 40,000.000 — Nominale

(złr. 20,000.000)

do subskrypcji pod następującemi warunkami:

1. Subskrybować można:

we Lwowie: w Banku krajowym król. Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem,
„ również jak w wszelkich zastępstwach tego Banku **w c. k. uprz. galic. akcyjnym Banku hipotecznym.**
w Czerniowcach: w Filji c. k. uprz. gal. akc. Banku hip.
w Krakowie: w „ „ „ „ „ dtto
w Tarnopolu: w „ „ „ „ „ dtto
w Bernie: w Mährische Escompte-Bank
w Gracu: w Steiermärkische Escompte Bank
w Lincu: w Bank für Oberoesterreich i Salzburg
w Pradze: w Böhmische Escompte-Bank
„ w Živnostenska Banka pro Cechy a Moravie w Praze
w Tryeście: w Filiale der Union-Bank
w Wiedniu: w Union-Bank
„ w Wechselstube der Union-Bank.

we Wtorek dnia 20. Marca 1894.

w zwykłych godzinach urzędowych.

2. Cena subskrypcyjna wynosi zł. 98·50 za każde kor 200 — nominale, prócz 4% odsetek od 1. Kwietnia 1894 aż do dnia odbioru.

3. Przy subskrypcji należy złożyć kaucję w wysokości 5% zasubskrybowanej kwoty bądź gotówką lub w papierach wartościowych.

4. Po zamknięciu subskrypcji zawiadomi się bezzwłocznie każdego subskrybenty o przypadłej dla niego kwocie.

5. Odbiór sztuk, przyznanych subskrybentom ma nastąpić za uiszczeniem ceny subskrypcyjnej począwszy od d. 3. kwietnia 1894 w ten sposób, aby

1/4 część najpóźniej do 30. Kwietnia 1894
1/4 „ „ „ 31. Maja „
1/4 „ „ „ 30. Czerwca „
1/4 „ „ „ 31. Lipca „

została odebraną.

Każdy subskrybent może jednak przyznane mu obligacje, począwszy od 3. Kwietnia r. b. bądź w całości lub częściami odebrać przed wskazanemi terminami.

Po uskutecznionym odbiorze wszystkich sztuk zostanie kaucja zwróconą, względnie zarachowaną.

Wiedeń w Marcu 1894.

Union-Bank.



Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.